WYDANIE: A B

Cena 10 groszy



IVANA FRUSCO, wybrana na „miss Italje" r. 1933-go.

EXPRESS ILUSTROWANY





JADWIGA NOWACKA, (A.Z.S.) wygrała w Łodzi bieg naprzełaj o mistrzostwo Polski.

ROK XI. | NIEDZIELA, 30-go KWIETNIA 1933 R. | CENA 10 GROSZY. | Nr. 118

PROKURATOR DR. SZYPUŁA

w mocnych słowach oskarża Ritę Gorgon

Kraków, 28 kwietnia.

Piękny słoneczny poranek kwietniowy powitał przedostatni dzień procesu Gorgonowej. Był to wielki dzień, kiedy starli się ze sobą przedstawiciele oskarżenia i rzeczoznawcy obrony. Dzień naj większych emocyj i najbardziej wzruszających momentów. Tłum przed gmachem sądowym nie pozwalał przecisnąć się do środka. Zaostrzono kontrolę nietylko przy wejściu na salę rozpraw, ale już przy wejściu do gmachu sądu.

W kuluarach panował poważny nastrój. Decydująca chwila w której rozpoczęto ostatnią walkę o ukaranie, lub uniewinnienie Gorgonowej, nastąpiła.

O g. 9.15 zjawił się na sali Trybunał. Zajęli miejsca sędziowie przysięgli. — Zaraz na wstępie zabrał głos prok. dr. Bogdan Szypuła.



PROKURATOR dr. SZYPUŁA.

— Wysoki Trybunale! Czcigodni Panowie Przysięgli! Nadszedł koniec drugiego procesu Margerity Gorgonowej. Przewinął się długi szereg ponurych dni. **Noc z 30 na 31 grudnia 1931 roku w Brzuchowicach odbiła się na tej sali ponurem echem.** Usłyszeliśmy cichy skowyt psa, usłyszeliśmy krzyk Stasia i ujrzeliśmy stygmatem ran posiniaczone, brutalnie poszarpane zwłoki ś. p. Lusi Zarembianki.

Po raz drugi Margerita Gorgonowa stoi przed sądem. We Lwowie sędziowie przysięgli w poczuciu wielkiej odpowiedzialności wobec Boga i wobec sprawiedliwości orzekli „winną jest". **Dziś z Waszych ust paść ma słowo ostateczne. Przez długie dni przychodziliście do tego sądu, z największem natężeniem i uwagą przysłuchując się wszystkiemu i rozważając wszystko coście tu słyszeli w swych sumieniach.**

Z całą wyrazistością rysuje się przed Waszemi oczyma obraz ponurej zbrodni. Dziś stając przed Trybunałem swego sumienia macie na swych barkach wielki obowiązek. Niestety, zbrodnia została dokonana tak dawno, że już jej niemal nie ogarniamy. Wzrokiem ogarniamy tylko rzeczywistość dnia dzisiejszego, skupiamy go na winowajcy, który oczekuje wyroku. Ofiary nie znaliśmy wcale:

Sprawiedliwość najwyższym nakazem

Jej obraz zaciera się i budzi się uczucie litości dla sprawcy tego czynu. Zapominamy to co było wczoraj, choć to wczorajsze było tak tragicznie bolesne. Tę chwilę słabości musimy bezwzględnie i energicznie zwalczyć w sobie.

Musicie ją w sobie zwalczyć w poczuciu odpowiedzialności Waszego urzędu i wobec sprawiedliwości, której jesteście głosem i sumieniem. **Panowie Przysięgli! Dziś, gdy ja mam oskarżać, a Wy macie sądzić, pójdziemy naprzeciwko sobie krok za krokiem a tam gdzie się spotkamy, po środku, stać będzie wielki słup świetlisty z napisem „Sprawiedliwość najwyższym nakazem".**

Przypomnijmy sobie wszystko jak to się działo. Jest noc. Staś się budzi. — Spostrzega między pianinem a choinką postać. Postać idzie, lecz w pewnej chwili przyczaja się cicho. Widzi tę postać dobrze. Staś krzyczy, bije przerażony pięścią w szklane przepierzenie. Postać znika. Staś biegnie do Lusi. — Chwila straszliwej świadomości. Staś biegnie i w stołowym pokoju słyszy brzęk szkła. Brzęk rozbijanej szyby. Jak rozegrały się późniejsze wypadki, o tem jeszcze pomówię. **Kto jest sprawcą tego brutalnego mordu? Aby odpowiedzieć na to pytanie, chcę poruszyć wszelkie możliwości, omówić wszelkie koncepcje, by stwierdzić, czy oskarżona winna jest tego czynu.**

Okno w pokoju Lusi było otwarte. Zaremba podsunął policji hipotezę morderstwa rabunkowego. Ale już na wstępie stwierdziło się, że nic w domu nie zginęło. Nie było żadnych śladów mokrych na podłodze ze śniegu, które niewątpliwie musiałby pozostawić obcy sprawca.

Ślady te powstały później, gdy się kręcili ludzie, ale nie było ich, gdy przyszedł do pokoju Zaremba i Staś. Były w pokoju druty radjowe. Czy obcy morderca, nieznający pokoju, w ciemnym pokoju nie poplątałby drutów, dokonywując tak skomplikowanych czynów? Gdyby morderca przechodził przez okno, musiałby na oknie pozostawić jakieś najmniejsze ślady.

„To zrobił ktoś z wewnątrz"

Trela zeznał, że na przestrzeni 20 cm. od okna nie było żadnych śladów na śniegu. Nie było również na oknie żadnych śladów, które musiałby pozostawić morderca przychodząc z zewnątrz. Wszystkie te okoliczności ustalają fakt, że sprawca przez okno nie wszedł. Znaleziono otwarte drzwi. Wiemy, że Lusia miała zwyczaj kontrolować te drzwi co wieczór. Gdyby ktoś chciał się z zewnątrz dobrać, musiałby między listwy włożyć jakiś twardy przedmiot, a wówczas zarysowałby się lakier na drzwiach.

Widzieliśmy w czasie wizji lokalnej, że drzwi były nienaruszone, z okoliczności za, że drzwi były otwarte, nasuwa się nam wiele do myślenia. Każe nam wierzyć, że to zrobił ktoś z wewnątrz. Komu na tem zależało, by upozorować morderstwo obcego człowieka?

Badania Treli rozpoczęły się wedle obliczeń dokładnie o g. 1.30. Mówił on nam sam o tem, że idąc za podsuniętą myślą Zaremby szukał z zewnątrz zbrodniarza. Widzi ślady, które idą od dużej werandy do małej i nie mają żadnych odgałęzień jak tylko do basenu i do piwnicy. Poza tem widzi ślady Gorgonowej idące do lekarza, ślady Kamińskiego i Stasia, idących na posterunek policji. Żadnych innych śladów Trela nie widzi. **Weźmy inną koncepcję, że mord został popełniony wcześniej, o g. 11 lub o 11.30.**

Śnieg padał, jak wiemy z komunikatu dość drobny. Czy mógł skryć jakieś ślady? Przecież, gdyby morderca skoczył z okna, musiałby pozostawić na śniegu głęboki ślad. Wykluczone, by śnieg go zasypał. **Trela doszedł do wniosku, że nikt obcy do willi dostać się nie mógł. Stwierdzili to również inni, którzy bada li ślady. Żadną inną drogą nikt do willi dostać się nie mógł.**

Przypominam, że w kuchni paliła się lampka. Gdyby sprawcą był ktoś obcy, niewątpliwie sprawdziłby, czemu się ta lampka pali i jakie są warunki bezpieczeństwa. Wiemy, że w willi był pies.— **Wszyscy świadkowie, z wyjątkiem Matuli, stwierdzają, że Lux był czujny i gwałtowny. Aspirant Respond opowiadał nam, że gdy skonfrontował Matulę z Luxem, pies z pianą na pysku rzucał się na druciane ogrodzenie.**

Widzieliśmy również psa w czasie wizji lokalnej. Wówczas zachowywał się on inaczej, ale weźmy pod uwagę, że willa była przez dłuższy czas niezamieszkała. Pies nakarmiony był smakołykami, których nigdy nie jadł. Widział mnóstwo ludzi dokoła siebie i musiał stracić zwykły swój tupet i rezon.

Za podstawę naszych twierdzeń musimy wziąć wyjaśnienia i zeznania świadków z okresu przed morderstwem. Zeznania te określają psa jako gwałtownego i czujnego. Czujność ta została stwierdzona przez samą oskarżoną, która powiedziała do Zaremby, że pies nie pozwala jej spać, a owej nocy nikt psa nie słyszał.

Przy tej sposobności, poruszę jeszcze sprawę kradzieży po morderstwie z 20 na 21 stycznia 1932 r. Skradziono tam różne przedmioty i zarzucano, że pies nie spłoszył sprawców.

Otóż z zeznań świadków, przesłuchanych w tej sprawie, wynikało, **że pies szczekał, bo słyszeli to Kamińscy i Bekerówna, którzy tylko, według zeznań tej ostatniej nie weszli do willi, ponieważ się obawiali.**

Zresztą sprawca pozostawił wówczas ślady, a część skradzionych przedmiotów znaleziono u Malinowskich. Są to zwykli złodziejaszkowie wiejscy w wieku 17—18 lat. Malinowscy przychodzili, jak stwierdzono, do Kamińskiego, pies ich znał, a zatem skoro ujrzał ich, zaszczekał tylko raz i umilkł.

Co uczyniłby obcy sprawca?

Stwierdził świadek Bejsarowicz, że cała okolica, poza tymi złodziejami, jest spokojna. Słyszeliśmy tylko, że oskarżona podejrzewała jakiegoś włóczęgę, który jednak, jak się okazało, przeszedł obok willi dalej.

Czy jest zresztą do pomyślenia, by obcy sprawca nie wyskoczył odrazu z pokoju po popełnieniu mordu, tylko spacerował po hallu, a potem usłyszawszy krzyk Stasia, zaczaiłby się, zamiast uciekać? Przecież mógł obawiać się, że ktoś ten krzyk usłyszy i sprawca zostanie ujęty.

Zresztą obcy sprawca rzuciłby na miejscu narzędzie mordu, a nie szedł z nim do basenu, skąd niema wyjścia, stamtąd do piwnicy, a potem spacerował po ogrodzie? Gdyby to popełnił obcy sprawca, skąd wzięłaby się przy basenie świeca z pokoju Gorgonowej? — Skąd wziąłby się brzęk szyby, który Staś tak wyraźnie słyszał? Powołuję się tu na twierdzenie obrony, która w czasie sprzeciwiania się zaprzysiężeniu Kamińskiego, podała argumenty mogące go obciążyć.

Jeżeli Kamiński popełnił mord...

Jest to nowa koncepcja, bo jeżeli Kamiński popełnił mord, to nie obcy, a jeżeli obcy, to nie Kamiński. Upada zatem ta ewentualność. Zostałaby jeszcze tylko możliwość mordu seksualnego. — Ale słyszeliśmy, że mord seksualny jest wykluczony, a zresztą, gdyby mord popełnił ktoś obcy, nie miałby potrzeby zorować mordu seksualnego. **Wszystko przemawia więc za tem, że mordu dokonał ktoś z domowników. Do domowników należą: Zaremba, Staś, Kamińscy, Tobiaszówna i Gorgonowa.**

Przejdę najpierw do Stasia: Słyszeliśmy, że Lusia była dla Stasia mateczką opiekowała się nim, prała mu bieliznę. Stosunek tych dwojga dzieci był serdeczny i niewątpliwie łączyła ich także samotność. Stasia zresztą nikt nie podejrzewał o dokonanie mordu. Były tylko podziemne głosy z ulicy, ale tych przecież nie można brać pod uwagę. Było jeszcze zastrzeżenie co do zaprzysiężenia Stasia, ale tylko w tym kierunku, że nie można bezkrytycznie dawać wiary temu świadkowi ze względu na jego dziecinny wiek. Obrona oświadczyła również, że ma podstawy do podejrzewania Kamińskiego, ale o Stasiu nie było mowy.

Podniesiono tu tylko jeden nowy zarzut, że **mord mógł popełnić ktoś z domowników w stanie zamroczenia epileptycznego, ale nie powiedziano, kto z domowników.** Nie przypuszczam ani na chwilę, by obrona miała tu na myśli Stasia, któremu wyrządziłaby tem tylko ogromną, niepowetowaną niczem krzywdę. Pozwolę sobie tu przytoczyć oświadczenie biegłego dr. Jankowskiego, który stanowczo wykluczył, by u Stasia można było znaleźć takie zmiany psychopatyczne, któreby mogły świadczyć o chwilowem chociażby zamroczeniu epileptycznem.

Chciałem jednak mieć sprawę popełnienia mordu w stanie epileptycznym zupełnie wyjaśnioną i dlatego zwróciłem się do biegłego z pytaniem, czy rodzaj mordu mógłby świadczyć o popełnieniu go w takiem zamroczeniu. Biegły odpowiedział na to, że stanowczo nie uczynił tego osobnik w zamroczeniu epileptycznem. To odnośnie Stasia wystarczy.

Mord rabunkowy, zamówiony czy seksualny

O Tobiaszównie i Kamińskiej sądzę, że niema potrzeby się rozwodzić. Zostaje jeszcze tylko Kamiński. Przeprowadzone dochodzenia policyjne i śledcze nie wykazały jednak najmniejszej podstawy do podejrzewania tego człowieka, co podkreślił wysoki trybunał, gdy postanowił zaprzysiąc tego świad-

(Dalszy ciąg na str. 2-giej).

PROKURATOR OSKARŻA (dalszy ciąg)

ka. Okazało się bowiem, że na nim nie ciąży najmniejszy cień podejrzenia. Przypuśćmy jednak, że Kamiński morderstwo popełnił. W tym wypadku mielibyśmy do czynienia z trzema ewentualnościami. Mogłyby tu wchodzić w rachubę trzy rodzaje mordu: rabunkowy, zamówiony i seksualny. Mord rabunkowy jednak z miejsca odpada, gdyż stwierdzono, że nic nie zrabowano.

Przejdźmy więc do drugiej ewentualności: Jeżeli Kamiński zamordował na zamówienie, to na czyje? Komu zależało na usunięciu denatki? Tylko Gorgonowej. Dowiedzieliśmy się jednak, że

w ostatnich czasach oboje nie żyli ze sobą w zgodzie. Czyż więc Gorgonowa ośmieliłaby się wiązać taką tajemnicą z człowiekiem, z którym żyje w nieprzyjaźni? Zresztą wtedy, kiedy groził jej sąd doraźny, kiedy miała przed sobą widmo bezapelacyjnego wyroku śmierci i szubienicy, kiedy umysł mobilizuje wszystkie środki obrony — czyż Gorgonowa nie wydałaby wtedy swego wspólnika, aby zrzucić z siebie — w swem mniemaniu — cząstkę winy i dostać się przed sąd przysięgłych? Ona jednak ani słowem nie wspomniała o wspólniku, bo go nie miała. A zatem i druga ewentualność odpada. Przejdźmy więc do trzeciej możliwości: Tu oddaję głos prof. Olbrychtowi, który stanowczo wyklucza, by na ś. p. Lusi Zarembiance popełniono mord seksualny.

Gdyby Kamiński istotnie żywił jakiś afekt do Lusi, to ileż miał sposobności do popełnienia mordu, gdy tak często wychodził z domu, koło którego są same lasy i zagajniki. Postaraliśmy się o kontestację karną Kamińskiego. Okazało się, że nigdy nie był karany. Okazuje się pozatem, że nikt go nigdy nie podejrzewał, a tylko jeden jedyny świadek Matula, który bawi się cały czas w detektywa, i szedł ciągle do sędziego śledczego z oświadczeniami, że zachowanie się Kamińskiego jest podejrzane.

Zarzut ten okazał się jednak gołosłowny.

W tem miejscu chciałbym jeszcze poruszyć sprawę przeniesienia asp. Responda. Otóż otrzymałem akta w tej sprawie i stwierdzam stanowczo, że przeniesienie Responda ze Lwowa do Lubaczowskiego nastąpiło na drodze służbowej i nie miało nic wspólnego ze sprawą morderstwa.

Wracam do koncepcji,

że mord popełniła Gorgonowa

Powrócę jeszcze do Kamińskiego. Staś zeznał, że widział postać wysoką, a Kamiński jest wzrostu niskiego. Pozatem Kamiński nie skręciłby z werandy na lewo, gdyż domek jego znajduje się w kierunku wprost przeciwnym. Skoro ten mord popełniłby Kamiński, raz jeszcze powtarzam, skąd wzięłaby się w ogrodzie świeca, w piwnicy skrwawiona chusteczka Gorgonowej, a przedewszystkiem brzęk szyby? ZNÓW WIĘC WRACAM DO KONCEPCJI, ŻE MORD POPEŁNIŁA GORGONOWA.

Cały przebieg sądowy we Lwowie i Krakowie wykazał, że Kamiński jest niewinny. Nadto cały gmach mordu seksualnego, w szczególności w odniesieniu do Kamińskiego, runął. Temu człowiekowi wyrządzono ogromną krzywdę, którą łatwo było wyrządzić, ale trudno naprawić, i kto wie, czy teraz nie błąka się on gdzieś po świecie w poszukiwaniu kawałka chleba dla siebie i rodziny?

Powracając jednak do kwestji mordu widzimy, że z całego domownika została tylko Gorgonowa. Zastrzegam się, że nie dlatego ją o mord oskarżam, bo ją wyeliminowałem z tego koła, ale dlatego, że wszystko za jej winą przemawia.

Wizja lokalna nie dała nam

prawdziwego obrazu owej nocy

Po 5-minutowej przerwie prokurator ciągnie dalej: Zaczynam od momentu, w którym Staś widział ową postać. Otóż stwierdził tu na rozprawie kilkakrotnie zarówno bez przysięgi, jak i zaprzysiężony, że w tej postaci rozpoznał stanowczo oskarżoną. Rozpoznał ją po sylwetce, po futrze i po fryzurze.

Wszyscy świadkowie zeznali, że noc była wtedy bardzo jasna i można było rozpoznać sylwetkę. O tem świadczą również komunikaty meteorologiczne. Również w czasie wizji lokalnej 2 stycznia 1932 r. poznawali wszyscy dokładnie sylwetkę oskarżonej. A skoro wszyscy mogli ją poznać, to przecież łatwiej jeszcze mógł poznać Staś Gorgonową, gdyż żył z nią kilka lat pod jednym dachem.

Ostatnia wizja lokalna, którą przeprowadzono 17 marca r. b. nie dała nam prawdziwego obrazu owej nocy, gdyż warunki były zupełnie odmienne i dlatego zupełnie spokojnie mogę przejść nad nią do porządku dziennego. Na podstawie obserwowania posągu kwiaciarki w ogrodzie mogliśmy tylko stwierdzić, że postaci tej nie można było wziąć za Gorgonową.

„Z zeznań Stasia bije wielka prawda"

Przypatrzmy się bliżej ekspertyzie docenta dr. Zielińskiego. Twierdzi on, że nie były to ściśle eksperymenty, ale oświadczył, że zupełnie wystarczające dla zbadania Stasia. **Dr. Jankowski potwierdził również, że dostrzeżono u Stasia bystrą spostrzegawczość i zwolniony tok myśli.** Jest to ważne ze względu na spóźnione oświadcz. Stasia, że w owej sylwetce rozpoznał Gorgonową. Zadawał on sobie pytania, czy ta osoba, która go wychowała, która była z nim razem tak długo, mogłaby zamordować jego siostrę. Staś zrobił na Was wszystkich, Panowie Przysięgli, korzystne wrażenie. Z zeznań jego bije wielka prawda, że w sylwetce rozpoznał Gorgonową Staś zeznaje pod przysięgą i nie wolno nikomu twierdzić, że jest krzywoprzysięzcą. Był moment przykry, że mu zarzucano, że świadczy z premedytacją. Z oczu jego polały się wówczas łzy bez słowa skargi. A wtedy stała się rzecz rzadka na tej sali. Ukazały się również łzy w oczach sędziów przysięgłych.

Przechodzimy do śladów stóp. Wszyscy twierdzą, że były to ślady pantofli bez obcasów. Oskarżona, jak sama przyznaje, szła po morderstwie po wodę dla Lusi. Gdyby tak było, to ślady te wiodły by tylko do przerębli, a nie do piwnicy i do werandy. To są jej ślady, gdy szła do basenu, by ukryć narzędzie zbrodni. Jeśli chodzi o dżagan, biegli uznali, że jest mało prawdopodobne, aby był on narzędziem zbrodni, ale nikt tego nie wykluczył. Jeśli chodzi o krew na dżaganie, prof. Olbrycht stwierdził, że nieobecność krwi nie oznacza by jej tam nie było.

Przy przerębli znaleziono również świecę. Jest to jednym z ważnych atutów oskarżenia.

Skąd się znalazła krew na świecy, skoro oskarżona powiedziała, że nie chodziła po wodę do basenu dla Lusi ze świecą. **Ta świeca była potrzebna do ukrycia chusteczki w piwnicy. Chusteczka nie była zgubiona, lecz schowana, gdyż inaczej, Trela znalazłby ją, gdy chodził do piwnicy po raz pierwszy.**

Stwierdzono, że na chusteczce jest krew grupy A, to znaczy grupa krwi denatki.

Czy te własności pochodzą z krwi, czy innych płynów ustrojowych, to jest obojętne.

Chusteczka zetknęła się z denatką. Mogło to się stać wtedy, gdy oskarżona kneblowała jej usta, lub gdy wycierała sobie palec, którym dokonywała defloracji.

Oskarżona spaliła seledynową koszulę

Wiadomo, że piwnica była sucha. Jestem wdzięczny obronie, że wezwała na tę okoliczność rzeczoznawców, gdyż przyczyniła się do wykrycia prawdy, a przecież zarówno oskarżenie, jak i obrona, dążą tylko do prawdy.

Stwierdzono, że woda zaskórna nie istnieje w piwnicy, a więc chusteczka musiała być prana. **Staś widział na Gorgonowej seledynową koszulę. Widział na niej ją również Czaykowski, a gdy policja przyszła na miejsce, zastała oskarżoną w koszuli białej.**

Wszystko przemawia za tem, że oskarżona koszulę spaliła. Świadczą o tem ślady nafty na podłodze. — Gdyby oskarżona nalewała naftę do lampy, nie przelałaby jej tyle. **Jeśli w popiele nie było śladów spalenia koszuli, to niczego nie dowodzi, gdyż Tobiaszówna zeznała, że kilka razy wyjmowała popiół z pieca.**

Następnie prokurator konstruuje obraz zbrodni. Opisuje jak Gorgonowa skradała się do pokoju Lusi, jak wkradała po skrytobójczym czynie, jak zraniła Luxa, który musiał wejść do pokoju, gdy ona otworzyła drzwi.

— Oskarżona, która miała skończone kursa pielęgniarskie — mówi prokurator — nie ruszyła ręką, by ratować Lusię. To przemawia aż nadto o jej winie.

W tem miejscu przewodniczący zarządza 5-minutową przerwę.

Sprzeczności

w zeznaniach Gorgonowej

Po drugiej przerwie prokurator *wykazuje sprzeczności* w zeznaniach oskarżonej. Na okoliczność wybicia szyby pytana była 3 razy, *a za każdym razem tę rzecz inaczej przedstawiała.* Nie mówiła jednak nic o tem, że skaleczyła rękę na szybie, tylko na szklance. Do skaleczenia ręki w czasie wybicia szyby *przyznała się dopiero wtedy, kiedy zauważono, że zbiera odłamki szyby.* Podała wówczas, że zbierała je między przybyciem policji brzuchowickiej a lwowskiej, czyli między 3.20 a 4 rano, a jak wiadomo, w nocy porządków się nie robi, tembardziej, gdy w sąsiednim pokoju leży trup.

Oskarżona stara się odsunąć od siebie wszystkie podejrzenia. D-rowi Csali powiedziała odrazu, **że pies jest raniony lub ogłuszony;** ona pierwsza wskazuje na otwarte okno w pokoju Lusi, potem idzie do kuchni, myje sobie ręce i idzie do Romusi, przy której siedzi sama, a gdy przyszły do niej **Tobiaszówna i Kamińska, wysyłała je do basenu po wodę rzekomo dla dziecka, chociaż wiedziała, że dziecku lodowato zimnej wody dawać nie można, a ponadto z basenu nie używano nigdy wody do picia, wreszcie zwrócono jej uwagę, że w kuchni jest dużo wody.** Stwierdzono dalej zeznaniami świadków, **że zachowanie się oskarżonej było niesamowite i wyglądała dziko.** Zachowuje się ona jednak hardo i każe policji szukać mordercy. Potem jednak gdy zostaje sama, załamuje się i zalewając się łzami, woła: **„Boże, Boże, co ja zrobiłam!"**

Co przemawia

przeciw oskarżonej?

Przeciwko oskarżonej przemawia dalej **skrzep krwi na szybie okna Kamińskiego.** Stwierdzono, że jest tam krew z włosami z futra, a skoro oskarżona, jak twierdzi, wybiła szybę dopiero po powrocie, to skądże wzięła się jej krew na oknie Kamińskiego. Nad kwestją kału nie będę się rozwodził. **Twierdzę tylko, że na koszuli oskarżonej od strony wewnętrznej znaleziono kał, a dalej, że morderca rabunkowy kału nigdy po sobie nie zostawia, a jak wiemy, mordu rabunkowego tam nie dokonano.**

Proszę Panów, na **futrze znaleziono krew.** Skąd mogła się tam wziąć **krew, skoro oskarżona nie dochodziła do denatki?** Stwierdzono, że krew z podszewki futra, a także od strony zewnętrznej wycierała. Widzimy, **ile zakłamania jest w tłumaczeniu się oskarżonej.** Ona ma jedną zasadę twierdzi, że **wszyscy świadkowie kłamią i uknuli przeciwko niej spisek.** Nawet sędziemu śledczemu zarzucała nieścisłe protokułowanie, jakkolwiek widzimy, że protokuły śledztwa są obszerne i dokładne.

Czyni się zarzut, że dochodzenia skierowano odrazu przeciwko oskarżonej. Tymczasem okazuje się, że uczyniono to dopiero wtedy, kiedy przeciwko niej przemówiło bardzo wiele dowodów; nawet Zaremba, który wierzył w morderstwo rabunkowe, uwierzył potem w winę oskarżonej.

Jeżeli teraz obejmiemy te wszystkie momenty, a więc krew, narzędzie mordu ślady, brak koszuli i t. d., widzimy, że to wszystko łączy się w logiczny łańcuch dowodów, **któremu brak tylko jednego: nie schwytano Gorgonowej za rękę.**

Dlaczego

nienawidziła Lusi?

Rozważmy jednak stosunki panujące w willi Zaremby, a ujrzymy, że tylko ona miała interes w usunięciu denatki. W tem miejscu opisuje prokurator znane nam już przejścia Gorgonowej w domu Zaremby, jej początkowo dobre pożycie a następnie pogorszenie się stosunków po powrocie Lusi ze Szwajcarji, — potem ciągnie dalej:

— Zaremba był dobrym ojcem i kochał nad wyraz swe dzieci, a szczególnie Lusię. — Oskarżona zdawała sobie sprawę z tego, **że Lusia oddala ją od Zaremby,** a nadto Lusia wzięła w swe ręce prowadzenie gospodarstwa i sprzeciwiała się ostro małżeństwu Zaremby z Gorgonową. Zdawało się, że Lusia jest osobą apodyktyczną, tymczasem była, jak się dowiedzieliśmy od koleżanek, **dziewczynką posłuszną, grzeczną i cichą cierpiała wraz z bratem.** Gorgonowa nie opiekowała się dziećmi, mimo wysokiej pensji, nie sprawiała im potrzebnego odzienia, były często głodne, tak, że obce ludzie musieli się nad niemi litować. **Nienawiść Gorgonowej do tego niewinnego dziewczęcia była ogromna, ponieważ Lusia, widząc w Gorgonowej nieszczęście ojca i własne, starała się ją nakłonić do zerwania z oskarżoną. I nic dziwnego dlatego, że na tem tle nienawiść między Gorgonową a Lusią wzrastała z dnia na dzień.**

Kiedy zrodziła się w niej

myśl zbrodni?

Nienawiść Gorgonowej do Lusi była zakorzeniona tak silnie, że nawet w chwilach, kiedy się z nią nie kłóciła, ciągle się jej odgrażała, nazywała ją **„szelmą, małpą", mówiąc".** — „Ja tu wam zrobię tragedję!"

Pierwszego stycznia miała nastąpić przeprowadzka. Gorgonowa czuje, że traci prymat w tym domu i **zaczyna kiełkować w niej myśl potworna.** Pragnie zemsty, co **w jej południowym temperamencie dalmacyjskim ma szczególne znaczenie.** Mamy tu oto proces t. zw **poszlakowy.** W procesach takich zwykło się mówić, że nie można nikogo zasądzić, gdy niema dowodów, a są poszlaki. W tych wypadkach **wszystkie morderstwa skrytobójcze uchodziłyby bezkarnie. Tymczasem te poszlaki, które są tak niewzruszalne,' starcza za dowód. Czy jest choćby najmniejszy ślad, który prowadziłby do obcego sprawcy.**

Nie! Takiego śladu niema. Wy macie głos, Panowie Przysięgli. Wy macie rozstrzygnąć bezapelacyjnie!

W pytaniach, które Wam zadadzą, znajduje się drugie pytanie dopuszczające możliwość niepoczytalności oskarżonej. To pytanie było postawione tylko **proceduralnie, albowiem Gorgonowa badano i stwierdzono, że jest zdrowa, poczytalna i odpowiedzialna za czyny.** — Gdy więc pójdziecie radzić do swego pokoju, w poczuciu pełnej odpowiedzialności wobec Boga i sumienia, tak jak Wasi poprzednicy we Lwowie dajcie wyraz prawdzie. Obrona będzie może apelować do Waszej litości, może wspomni o tem niewinnem dziecku, które Gorgonowa rodziła w więzieniu. **(W tym momencie Gorgonowa zaczyna płakać),** ale **nie dajcie się porwać** temu uczuciu **litości.** Przypomnijcie sobie, **że nie żyje dziecko, dla którego życie zaczynało się jutro.** Zastanówcie się nad ogromem krywd, które temu dziecku zadała ta zbrodniarka i osądźcie ją tak, jak Wam sumienie nakazuje.

Na tem kończy prok. Szypuła swe **przemówienie i przewodniczący zarządza przerwę na 3 kwadranse.**

Mowa obrończa adw. Ettingera

„Niema ani jednego dowodu, któryby godził w oskarżoną"



ADW. MIECZYSŁAW ETTINGER,
Członek Trybunału Stanu.

O godz. 2.15 Trybunał wznawia rozprawę. Głos zabiera adwokat Mieczysław Ettinger.

— W tej sprawie tragicznej, w której oskarżonej od półtora roku grozi kara śmierci, w sprawie, w której Najwyższy Trybunał w państwie uchylił wyrok i w której dopatrywał się tak wielkiego niebezpieczeństwa, że przeniósł rozprawę do innego miasta, zdala od miejsca wypadku, w tej sprawie po trzykroć tragicznej, szczególnie — zdawałoby się — należy zachować ostrożność. **Niema ani jednego dowodu bowiem, któryby wręcz w oskarżoną godził, i na którym oprzećby się mogło sumienie sędziowskie.**

Tymczasem na zawiłych drogach, na które wkroczył p. prokurator, zbyt łatwo jest zgubić prawdę. Nie wystarczy suponować o winie oskarżonej, **trzeba mieć pewność tak niezachwianą i tak mocną, aby nigdy, ani dziś, ani jutro, nie niepokoiła ona sumienia tych, którzy o tej winie orzekać mają.**

P. prokurator nie zrobił tego, co powinien, panowie przysięgli, nie przekonał Was. Nie przekonał Was dlatego, że nie operował faktami, lecz ciężar tych faktów przerzucił na Was, panowie przysięgli. Wspomnę tu tylko o dżaganie.

P. prokurator powiedział w pewnem miejscu, że oskarżona mogła wcześniej ukryć dżagan w szafie, a czy tak było doprawdy, niechże sędziowie przysięgli ocenią. Panowie przysięgli, p. prokurator to, co z prawa do niego należy, chce przerzucić na Was, chce przerzucić na Was dlatego, ponieważ sam nie umie wyjaśnić tego szczegółu tej poszlaki.

Chciał panów przekonać, że Stasiowi należy wierzyć przy pomocy tak prymitywnego środku, jakim było przypomnienie zajścia między Stasiem a kol. Woźniakowskim. Tymczasem kwestja wiarogodności świadka, i to świadka młodocianego, nie może być rozstrzygnięta tylko gołosłownie. **To są sprawy, które mogą być stwierdzone tylko na mocy podstaw naukowych. I ten brak argumentu prokurator chciał przekonać waszymi łzami.**

Ten system nie prowadzi do prawdy materjalnej. P. prokurator powiedział: — Nie dajcie kierować się uczuciem, ale ja zapytam: — Kiedy w grę wchodzić powinno uczucie, czy tam, gdy decydować się ma o losach oskarżonej i jej dzieci, czy też, gdy rozważać się ma dowody rzeczowe? P. prokurator wspomniał też o sensacji, jaka zapanowała dokoła procesu, ale panowie rozumiecie, że jeżeli była sensacja, to tylko na niekorzyść oskarżonej. Panowie wiecie, co to jest tłum i jak bezkrytycznie tłum przyjmuje wszelkie podejrzenia. Tłum nie rozumie dowodów rzeczowych, dla tłumu wystarczy, jeżeli ktoś jest oskarżony, aby był winien.

Obóz walczący przeciwko Gorgonowej

Przypomnę panom przysięgłym pokrótce o świadkach, którzy występowali w tym procesie. Przypomnę, że ci świadkowie żyją już kilkanaście miesięcy w atmosferze właśnie sensacji, że ci świadkowie ciągle o tem mówią, że im się ciągle o tem przypomina, że słyszą to, co się dokoła nich mówi. **Dlatego te zenania, które składają, to nie są ich własne zeznania, to są słowa, które posłyszeli dokoła siebie, to są słowa, które przeczytali w gazetach. To nie są świadkowie oskarżenia, jest to obóz, walczący przeciwko oskarżonej.**

Przypomnę, jaką wartość mają zeznania świadków. **Na pierwszej rozprawie Tobjaszówna, służąca, powiedziała, że słyszała od Gorgonowej słowa: „Boże, Boże, co ja zrobiłam". Tymczasem na tem zeznaniu opiera się wszak niemal cały proces. Panowie przysięgli pamiętacie stan umysłowy Tobjaszówny. Jest to kobieta prosta, nie mająca nawet elementarnego wkształcenia.** Czy przypominacie sobie, że gdy mówiła tu o tem, co słyszała dokoła siebie, użyła słów: „Widziano za choinką postać". Czy tego rodzaju umysłowość może używać tego rodzaju wyrażeń?

Przypominijmy sobie innego świadka, d-ra Csalę. Przypomnijmy sobie, co to jest za człowiek. Gdy Zarembie groziła kara śmierci, gdy Zaremba miał stanąć przed sądem doraźnym, dr. Csala w obawie o stratę 20 czy 30 zł., nie wahał się niepokoić w takiej wielkiej chwili sędziego śledczego, aby wydostać od Zaremby ową sumę. Jest to człowiek, który nie ma sentymentu, a tu, na sali sądowej, ośmielił się roztkliwiać, że Lusia była w lekkiem paletku! Komu jak komu przystoi sentyment, ale takiemu człowiekowi jak on — nie przystoi.

Wszyscy świadkowie są pod wpływem sugestji

Wszyscy świadkowie, jeśli tak kolejno będziemy w ten sposób ich wymieniali, są pod wpływem sugestji i pod wpływem sensacji. I wśród tych świadków rozróżniamy dwie grupy, które są bezpośrednio zainteresowane w wyniku sprawy. Pierwsza grupa, to policja lwowska, o którejbym powiedział, że proces obecny nie jest procesem Gorgonowej, lecz procesem lwowskiej policji. Dzisiejsze myśli i błędy oskarżenia są myślami i błędami Frankiewicza i Responda. Oni zeznają we własnej sprawie. Od tego, czy Gorgonowa zostanie skazana czy uniewinniona, zależy ich przyszłość służbowa, ich los, ich opinja. Oni wiedzą, jakie błędy zrobili i tych błędów muszą teraz bronić. Oni nie przychodzą tu zeznawać, oni przychodzą walczyć tu o sprawę, którą sami stworzyli.

Przypomnijmy sobie jedną rzecz bardzo ciekawą: Komisarz Frankiewicz zeznawał 5 razy i dopiero tu, na tej rozprawie, po upływie 15-tu miesięcy poraz pierwszy powiedział o seledynowej koszuli. Dziwnie łączy się to z tem, że na tej rozprawie również poraz pierwszy Staś powiedział o seledynie. Weźmy bowiem policjanta Lorcha, który dziwną wykazywał spostrzegawczość jak na policjanta. Badając dom, badając piwnicę nie dojrzał, nie spostrzegł tak ważnego dla śledztwa momentu, że piwnica ma jeszcze jedno wyjście, **a dostrzegł, że na umywalce stała miednica z wodą. A gdzież miednica ma stać, jak nie na umywalce? Przecież to jest takie proste, że na ten szczegół ktośby specjalnej uwagi nie zwrócił.** Ale to było potrzebne dla sprawy i dlatego właśnie na to zwrócił on wówczas uwagę, kiedy wykazał taką nieudolność, nie widząc drugiego wyjścia z piwnicy.

Skazanie Gorgonowej idealnem rozwiązaniem dla Zaremby

Przejdźmy do innej grupy. Druga grupa świadków, bezpośrednio w wyniku sprawy zainteresowanych, — to są Zarembowie. Obaj, zarówno ojciec, jak i syn, dali wyraz swemu stosunkowi wobec Gorgonowej, powiedzieli tu na sali wyraźnie, że nieszczęściem dla Zaremby będzie, jeżeli Gorgonową uniewinnią. Uwolnienie Gorgonowej znaczy dla Zaremby tysiące przykrości i komplikacyj życiowych. Skazanie jej jest dla niego idealnem rozwiązaniem stosunku z tą kobietą.

Niewątpliwie o niechętnym stosunku Zaremby do Gorgonowej Staś wiedział. Staś wiedział, że jedynem wyjściem z ciężkiej sytuacji dla niego względnie dla ojca jest skazanie Gorgonowej. **On przecież powiedział, że uwolnienie Gorgonowej będzie dla Zaremby nieszczęściem.**

Wprawdzie Staś na pytanie przewodniczącego powiedział, że powiedzenie to trwało zaledwie ćwierć minuty, ale czy to zmienia postać rzeczy. Przeciwnie. To oświadczenie idealnie oświetla nam stosunek młodego i starego Zaremby do Gorgonowej i do sprawy.

Jeszcze jedna okoliczność. Panowie Sędziowie, która nie może ujść Waszej uwagi, gdy idziecie ocenić winy oskarżonej.

Przecież Zaremba był sam oskarżony i wiecie zapewnie o tem, co powiedział sędzia śledczy do Arletta, **że Zaremba dlatego siedzi w więzieniu, bo on broni oskarżonej.**

Staś uległ hipnozie

Niewątpliwie Arlett powtórzył to Zarembie i jeżeli on przypomina sobie to wszystko, to więzienie które wówczas odcierpiał, to nie dziwcie się Panowie, że on tutaj nie mógł bronić oskarżonej.

Przypominacie sobie Panowie co Staś w czasie swego siódmego przesłuchania tu w sądzie powiedział, a mianowicie, że Gorgonowa miała kiedyś powiedzieć do Zaremby „Ja wam zrobię tragedję", że gdyby to istotnie odpowiadało prawdzie, czy nie powiedziałby o tem w czasie wcześniejszego przesłuchania? **Ja nie chcę powiedzieć, że Staś kłamał, ale twierdzę, że ulegał hypnozie.** Staś jest tu świadkiem koronnym całej sprawy i na nim prokurator się opiera i broni go. Bo gdybyście Panowie doszli do przekonania, że ten Staś jest świadkiem subjektywnym, runąłby cały ten gmach oskarżenia. Przytoczę tu zdanie wielkiego człowieka, nie adwokata, lecz myśliciela, „Nic błędniejszego jak rozpoznanie". Po dziesiątkach lat wychodzą na jaw błędu rozpoznania. Staś obudzony w nocy widział przez okno drzwi jakąś postać i poznał jej sylwetkę. Do tego nie trzeba biegłych ani żadnej literatury. My wiemy doskonale co to jest stan przebudzenia. Jest to stopniowe przejście do stanu przytomności, jak zasypanie jest stopniowa utrata świadomości. **Jeżeli zatem człowieka przebudzono ze snu, to nie posiada on jeszcze pełnej świadomości spostrzeżeń.** W tym stanie, kiedy ktoś się budzi i odrazu wpada w przerażenie — zdolności spostrzegania wybitnie się zmniejszają: I znów bez ekspertyzy wiemy, że w stanie zdenerwowania niema się tej zdolności orjentowania się w szczegółach a co dopiero mówić o tem, kiedy człowiek znajduje się w stanie przerażenia, w jakim znajdował się Staś. On sam powiedział, że kiedy ujrzał ową postać począł bić pięściami w szybę.

Podczas ostatniej wizji lokalnej w Brzuchowicach o rozpoznaniu kogokolwiek przez drzwi nie mogło być mowy a może wizja wcześniejsza była lepsza? Ale ja wiem, że jeśli mi wskazać jakąś osobę i pytać czy ją widziałem i poznaję, to ja zasugestjonowany jestem, a ponieważ postać tę znam, że ją widzę i poznaję.

W ten sposób właśnie przeprowadzona była owa wizja. Powiedział nam sędzia śledczy Dwornicki, **że** gdyby przyprowadzić wówczas w czasie tej wizji szereg kobiet, to on nie poznałby Gorgonowej. **Dlatego szczegóły tej wizji nie mogą nas obchodzić, bo cała ta wizja była źle przeprowadzona. Mówi się, że krytyczna noc była jasna, że padał blask od śniegu, ale jeżeli ten odblask mógł oświetlić jakąś postać na polu, to nie mógł jeszcze** oświetlić w **zakrytej przestrzeni a Staś nie mógł widzieć dokładnie sylwetki, lecz tylko niektóre kontury.** Staś nie mógł podać dokładnie w którym momencie zauważył Gorgonowej. A zatem skoro on sam nie zdaje sobie z tego sprawy, to jak my to możemy z całą stanowczością stwierdzić? Jeżeli Staś odrazu zauważył Gorgonową, to jak sobie wytłumaczyć to jego dalsze zachowanie.

Dlaczego on, skoro tak ukochał Lusię i poznał Gorgonową, nie rzucił się do niej i nie zawołał: „Tyś zabiła moją siostrę, ty jesteś morderczynią". To nam oświetla dostatecznie jego zachowanie. Nie da się to wytłumaczyć tem, że on nie chciał o tem nic powiedzieć ojcu, aby go nie martwić.

Przecież on znał stosunek ojca do Gorgonowej i wiedział, że wyjawienie swego spostrzeżenia nie zrobi mu żadnej przykrości.

Wspomniał dziś pan prokurator o ekspertyzie biegłego dr. Jankowskiego, który powiedział, że Staś mógł sobie później przypomnieć kontury tej postaci, którą widział.

Zdarza się często w życiu, że dopiero później przypominamy sobie postać znajomej osoby, którą spotkaliśmy, ale może to się odnosić tylko do osoby mniej znanej, obcej, a nie do bliskiej, gdzie przypomnienie nie wymaga żadnego wysiłku myślowego. Staś widział jakąś postać, ale nie wiedział jaką. Ale gdy mu podano, że tą postacią mogła być Gorgonowa, natychmiast uległ sugestji i właśnie ją uważał za tę osobę, którą widział. W tem nastawieniu myśli nasuwa się samo przez się i na to nie trzeba uczonych i ekspertyzy. Taka **sugestja była rzeczą normalną u chłopca, który przeszedł przez rożne badania i przesłuchany był przez policjantów, którzy o badaniu nieletnich nie mają pojęcia.** Postawienie pytania podsuwa badanemu pewne myśli i badany może się tem pytaniem zasugerować, co ma szczególne miejsce przy badaniu nieletnich.

A czy panowie możecie wykluczyć, że Kamiński nawet bez złej woli zapytał Stasia, czy ową postacią była Gorgonowa — mógł go zasugerować? Panowie jesteście w szczęśliwem położeniu, że macie tu największego uczonego w dziedzinie medycyny sądowej, prof. Wachholza, który również mówi o wieku dokwitania.

Czy można wogóle przywiązywać wiele wagi do zeznań dzieci? Kiedyś, **bardzo dawno temu w sadach wierzono, że przez usta dzieci przemawia Bóg. Wiele przy tem popełniono straszliwych omyłek sądowych, — o tem wiemy wszyscy. Jeden z największych autorytetów w Polsce, poza prof. Wachholzem, dr. Rowid, w swej książce pisze: „U 14-letnich dzieci każdy piąty składnik zeznań jest fałszywy".**

Prof. Zieliński powiedział, że ta hipoteza nauki nie przemawia mu do przekonania, ale prof. Zieliński jest w tej sprawie zupełnie odosobniony.

Jeżeli mamy opierać się na nauce, to będziemy się opierać na całej nauce, a nie na jednym tylko prof. Zielińskim. Zresztą przypomnijmy sobie, że prof. Zieliński mówiąc o Stasiu w chwili obecnej, nie powiedział i nie mógł powiedzieć, jakim był Staś półtora roku temu.

A my wiemy dobrze, co oznacza okres półtoraroczny w wieku Stasia.

Błąd prof. Zielińskiego

Ten Staś, który tu przed nami zeznawał, to nie jest tym samym Stasiem,

(Dalszy ciąg na str. 4-ej).

Mowa obrończa adw. Ettingera

który przeżył mord.

Prof. Zieliński badał jego spostrzegawczość, pokazując mu kolorowe włóczki, a później pytając, co widział.

To nie jest spostrzegawczość — to jest pamięć. Czasem jednak spostrzegawczość idzie w parze z pamięcią. Naprzykład panowie przysięgli spostrzegli błąd p. prof. Zielińskiego i będą go pamiętali. Ale to są dwie różne rzeczy — pamięć i spostrzeżenie. Jeżeli p. prokurator będzie w przyszłości prokuratorem w Warszawie i będzie pamiętał, to co widział w Krakowie — to to będzie pamięć, a nie spostrzeżenie.

Staś mówił, że widział seledynową koszulę. Co się nam rzuca w oczy, gdy spoglądamy przed siebie? Widzimy bardzo wiele rzeczy, ale rzuca nam się w oczy tylko to, co nas specjalnie interesuje, co jest dla nas przyjemne lub przykre.

Jeżeli Gorgonowa leżała w łóżku, zakryta wysoko kołdrą, nadto trzymała w ręku książkę, która również zasłaniała ją częściowo, w jaki sposób Staś mógł dojrzeć koszulę i po co właściwie miał się tą koszulą w owym momencie interesować? Czy to dla niego było przyjemne? Jeśli się w takim momencie, przechodząc wieczorem przez pokój leżącej w łóżku Gorgonowej, interesował koszulą, to jest to rzecz nowa w sprawie, stwarzająca nowe perspektywy. Jest to rzecz nieprawdopodobna i dziwna.

Czajkowski nie mógł widzieć

jaka była koszula

Czajkowski mógł się interesować koszulą, ale nie mógł widzieć, jaka to była koszula. Panowie przysięgli, zapytajcie wasze żony, matki, czy córki, czy kupują jakieś towary wieczorem przy sztucznem oświetleniu. Wiadomo bowiem, że przy sztucznem oświetleniu koloru nie da się dobrze odróżnić.

W dalszym ciągu twierdzę, że oskarżenie zbyt łatwo przeszło do porządku dziennego nad psychiką ludzką. Żądano tu na sali sądowej, żeby Zaremba i Staś powiedzieli, co się działo bezpośrednio po dokonaniu mordu. Mogę wiele zarzutów postawić Zarembie, ale nie chcę postawić mu straszliwego zarzutu, że nie kochał swej córki.

Więc jeżeli ją kochał, to po odkryciu zbrodni musiał być tak wstrząśnięty, że nie mógł widzieć tych wszystkich szczegółów, o których opowiadał: kto przez jakie drzwi wchodził, jak długo trwała nieobecność Gorgonowej itp.

Incydent z krwawą różą

Chcę wspomnieć też, jak łatwo powstawały i ginęły dowody, tak długo się na tej sali mówiło o tem, że Gorgonową zastano z rękami ukrytemi w rękach futra. Chciano się przez to dorozumieć, że ukrywała skrwawione ręce. Mówiło się o tem tak długo, aż przyszedł Zaremba i powiedział, że ona całe życie tak ręce trzymała, bo to był jej zwyczaj. Był tu ciekawy incydent z krwawą różą, którą znaleziono koło choinki. Już widzieliśmy radość p. prokuratora, że zdobył najważniejszy atut przeciwko Gorgonowej, bo znaleziono krwawą różę w tem miejscu, gdzie Staś miał rzekomo dostrzec postać. I coby się stało, gdyby nie znalazł się na sali tylko przypadkowo poraz drugi Staś i gdyby przypadkowo nie powiedział: „Ta róża płatała się po kątach". Dla p. prokuratora w swem przemówieniu ta różna byłaby najmocniejszem oskarżeniem Gorgonowej.

Niebezpiecznie opierać się

na takich poszlakach

Oto jak niebezpiecznie opierać się na takich poszlakach. Przypomnę panom przysięgłym straszną scenę w Brzuchowicach, gdzie chcąc wymusić zeznanie u Gorgonowej, wprowadzono ją do pokoju, w którym leżał trup i tam zadawano jej pytania, a dwaj policjanci z oddali patrzyli, czy jej twarz nie drgnie. Dawno już, setki lat temu, istniał straszny zwyczaj sądowy, że domniemanego mordercę doprowadzano do trupa i kazano go dotknąć w tem przeświadczeniu, że jeżeli trupa dotknie prawdziwy winowajca, z rany zacznie sączyć krew.

Dzisiaj powtórzono straszliwy zwyczaj z przed wielu setek lat.

Ale rzecz ciekawa, jak się zachowała wówczas oskarżona. Tam, przy trupie zapytano ją, czy kochała Lusię, a wówczas Gorgonowa odpowiedziała: „Nie, nie kochałam jej, lubiłam ją tylko". Morderczyni takby nie odpowiedziała. Morderczyni, któraby chciała ukryć swą winę, przysięgałaby na wszystkie świętości, że właśnie ją kochała.

Miłostki Zaremby

Po co tu się na tej sali sądowej mówiło o domniemanych miłostkach Gorgonowej. Czy to zbliża ją do winy? Nie — to wytwarza tylko atmosferę niechęci do niej. Któż są ci amanci? Pierwszy amant — to Czajkowski. P. przewodniczący nazwał to schadzką. Czy nie za ostro to było powiedziane, panie przewodniczący? Spotkanie o godz. 12 w południe w ludnej cukierni jest schadzką? W ustach p. prokuratora również Appel kandydował do miana amanta. To sa rzeczy zbyt śmieszne, by traktować je poważnie. Gdyby Appel w tym celu widywać się miał z Gorgonowa, jak to chciał powiedzieć p. prokurator, to nie wchodziłby do paszczy lwa. Intymną schadzkę wyznaczyłby w innem miejscu, a nie w willi Zaremby, w której każdej chwili mógł się spodziewać przybycia właściciela. Gdy to podnoszono sprawę miłostek Zaremby, p. przewodniczący się odezwał: „Czy mu nie wolno?" Ja nie jestem, panowie przysięgli, zwolennikiem tak dalekiego równouprawnienia kobiety, ażeby na to wszystko, co robił Zaremba, pozwolić Gorgonowej. Ale jeśli Zaremba tak szeroko korzystał z wolności, jeżeli pozwalał sobie na takie wycieczki miłosne, to udzielmy jedna — małą koncesję oskarżonej: pozwólmy jej, by raz jedyny spotkała się z obcym człowiekiem o 12-ej w południe w kawiarni.

Mówiło się o rzeczach

nie mających nic wspólnego ze sprawą

Proszę panów, sala sądowa i proces sądowy mają swą specjalną psychikę. Mówiłem tu o spaczeniu perspektywy sądowej, do której należy fakt, że mówi się o rzeczach, nie mających właściwego znaczenia dla sprawy, jak nprz. o przeszłości oskarżonej, która z tą sprawą nie ma nic wspólnego, a może wpłynąć na przekonanie panów przysięgłych.

Mówi się naprz. o dźganie, jako o narzędziu mordu. To nie ma wcale znaczenia dla sprawy, ale fakt, że mówiło się o tem tyle godzin i tyle dni, że to się wysuwa na pierwszy plan, że to nasuwa przypuszczenie, że jest to dla sprawy ważne. Fakt ten jest atutem w ręku prokuratora, a w gruncie rzeczy, jak już mówiłem, nie ma żadnego znaczenia dla sprawy.

Proces karny sam nasuwa w pewnej chwili pytanie, tak jak nprz. p. przewodniczący zadał oskarżonej pytanie: „Kto ten mord popełnił?" W tylu wypadkach nie wykryto przestępcy. Czyż jest w tem coś dziwnego, że i w tym wypadku nie można wykryć sprawcy zbrodni? Gdybyśmy tam byli, moglibyśmy może na to odpowiedzieć. Ale nas 30 ani 31 grudnia 1931 r. w Brzuchowicach nie było. Tam była tylko policja, tam był sędzia śledczy i oni prowadzili dochodzenia, a do tej sprawy wglądu nie mieliśmy. Przyszliśmy tu, jak to powiedzieć, do gotowego. P. komisarz Frankiewicz na pytanie p. prokuratora powiedział, że przeciwko oskarżonej nie skierował odrazu dochodzenia, ale dopiero wtedy to uczynił, kiedy ustalono objektywne dowody, przemawiające przeciwko niej. Ale czyż on się mógł tu sam oskarżać, że nielegalnie postąpił? Przecież p. prokurator jest niejako jego zwierzchnikiem, a on podwładnym p. prokuratora. A więc jak może podwładny przyznać się do tego, że nienależycie wykonuje polecenie przełożonego?

Morderstwo seksualne

nie jest wykluczone

Wzięto Kamińskiego, zbadano go, ustalono, że on z morderstwem nie ma nic wspólnego, z czego wysnuto wniosek, że Gorgonowa jest winna.

Gdyby jednak wyzyskano wszystkie nasuwające się możliwości, wtedy dopiero możnaby mówić o pewności, że zbrodnię popełniła Gorgonowa, ale tego nie uczyniono.

P. prokurator przeszedł lekko nad sprawą mordu seksualnego, z tego jednak, co ja tu mogłem spostrzec, nie można tak łatwo wykluczyć mordu seksualnego. Prof. Olbrycht mówił przeszło 2 godziny o mordzie seksualnym, przytoczył kilkaset przykładów, ale zaledwie kilka argumentów, któreby wykluczyły możliwość mordu seksualnego. Nie chcę krytykować parere prof. Olbrychta, ale poza nauką każdy z nas ma prawo inaczej zapatrywać się na te rzeczy ma prawo przypuszczać i uważać, że według praw życiowych morderstwo seksualne nie mogło być wykluczone.

W tem miejscu mówca przytacza szeroko przykłady mordów seksualnych na podstawie dzieł naukowych i wykazuje, że mógł w tym wypadku zajść mord seksualny w sposób analogiczny, w jaki zamordowano śp. Lusię Zarembiankę.

— Gdyby nawet prof. Olbrycht takiego wypadku w praktyce nie miał, to nie świadczy to bynajmniej o tem, że podobny mord z lubieżności nie mógł mieć miejsca. Świadczy to tylko o tem, że jest to wypadek, którego p. prof. Olbrycht nie znał. Te wypadki są opisane, jest to kazuistyka wulfenowska i nie widzę powodu, dla którego kazuistyka wulfenowska miałaby być gorsza od olbrychtowskiej.

Morderstwa seksualnego nie można uzależniać od dalszych wypadków morderczy, jak to czynił prof. Olbrycht. Sprawca mógł naprz. po popełnieniu morderstwa seksualnego złamać nogę albo dostać się do więzienia za inne przestępstwo, albo wyjechać, chociaż prof. Olbrycht pobłażliwie na to się uśmiechał, gdy o tem wspomniałem, ale jednak nie jest to wykluczone.

Przecież może być, że i tu zaszedł podobny mord seksualny, a morderca coś się stało i nie można go znaleźć. Może najzwyczajniej w świecie gnije gdzieś w kryminale? Nie chcę polemizować z prof. Olbrychtem na polu nauki, ale prof. Olbrycht powiedział, że o mordzie z lubieżności nie można mówić także, sądząc z położenia zwłok. Ale przecież wiemy z aktów, a również powinien o tem wiedzieć prof. Olbrycht, ponieważ akta przeglądał i siedział w czasie całej rozprawy, nawet wtedy, kiedy o mordzie seksualnym była mowa, — mówił to także kom. Frankiewicz, że położenie zwłok denatki zostało zmienione. Przecież Zaremba i jego syn ruszali ciało i usiłowali Lusię ratować.

Przesłanki prof. Olbrychta

Druga przesłanka p. prof. Olbrychta, a mianowicie, że morderca nie szedłby tam, gdzie było światło (w pokoju Lusi i w kuchni świeciło się), gdyż obawiałby się, że może tam być ktoś i może zostać schwytany. Ale ja czegoś podobnego w żadnem dziele medycyny sądowej nie czytałem. Wreszcie trzecia przesłanka. Oskarżonej zarzuca się, że nieudolnie upozorowała mord seksualny. Jeżeli coś tylko się nie zgadza, mówi się o symulacji. Oskarżona ma być tak mądra, miała wszystko przemyśleć, tylko nie ułożyła odpowiednio zwłok i pościeli, by upozorować mord seksualny. Nasuwała przypuszczenie, że mordu dokonali komuniści, kalfarze itd., tylko nic nie wspomniała o mordzie seksualnym. Czyż w tym wypadku miała być tak naiwną?

Dalej jest sprawa Luxa. Mam wrażenie, że prokurator zrobił wogóle z niego potwora i schlebił mu. P. prokurator zrobił nawet z tego małego pieska, który nocował przy Tobiaszównie, groźnego psa, cóż dopiero mówić o Luxie, który musiał być jakimś potworem. I rzecz dziwna, w czasie naoczni sądowej w Brzuchowicach zmienił się on w łagodnego psa.

P. prokurator uważa, że to dziennikarze go zmienili, przekupując go kiełbasą. Ale skąd ta pewność, że ów zbrodniarz nie wpadł także na pomysł przekupienia psa kiełbasą?

Proszę o werdykt uniewinniający

Gdyby wyzyskano wszystkie możliwości i dopiero na końcu zostałaby ewentualność, że Gorgonowa jest sprawczynią zbrodni, zgodziłbym się na to, że śledztwo było zupełnie w porządku.

Ale skoro tego nie zrobiono, to wystarczy najmniejszej rzeczy, aby oskarżenie obalić. P. prokurator szeroko mówił o Matuli, dla którego zresztą ja nie mam specjalnej sympatji. Ale dlaczego nie mówił nic o Halembie, który według aktu oskarżenia jest najcharakterystycz niejszym dowodem, przemawiającym przeciwko Oskarżonej. Co do Halemby nikt z nas nie miał tutaj żadnych złudzeń ani pod tym względem nie było między nami żadnej różnicy co do wartości zeznań tego świadka.

Wreszcie zakończył p. prokurator, mówiąc szeroko o uczuciu i apelując do panów, abyście nie kierowali się uczuciem, kiedy chodzi o tak ciężką zbrodnię. **Uczuciem wolno się kierować *kiedy niema dostatecznej ilości faktów*, ale ja nie operuję uczuciem, ja operuję faktami, wykazując dowodnie błędy dochodzenia i fakty świadczące za niewinnością oskarżonej.**

Ale nietylko faktami wolno panom się kierować, wam wolno także kierować się uczuciem, tą najszlachetniejszą struną człowieka. I tam, gdzie fakty nie wystarczają, i tam, gdzie fakty przemawiają za siebie, mimo wszystko jeszcze znajdzie się w sercu miejsce dla uczucia.

Panowie przysięgli, wolno wam mylić się w naszem miłosierdziu, ale nie wolno mylić się w skazaniu. Dlatego proszę o werdykt uniewinniający.

Jutrzejszy „Express" przyniesie WYROK NA GORGONOWĄ oraz przemówienia obrońców adw. dr. Woźniakowskiego i dr. Axera.

Radjoprogram.

SOBOTA, dnia 29-go kwietnia.

WARSZAWA.

11.40: Przegląd Prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Program na dzień bieżący. 12.10: Płyty gramofonowe. 13.10: Komunikat P.I.M. 13.15: Poranek szkolny. 14.00: Audycja żołniersko-strzelecka. 15.10: Komunikat Państw. Inst. Esport. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25—15.40: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.40: Słuchowisko dla dzieci. 16.00—16.20: Płyty gramofonowe. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: Odczyt z Krakowa. 17.00: Koncert symfoniczny z płyt. 17.40: Odczyt. 17.55: Program na dzień następny. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.10: Wiadomości bieżące. 18.25: Audycja z okazji Narodowego Święta Japonji. 19.00: Rozmaitości. 19.20: Pogadanka. 19.30: Prasowy Dziennik Radiowy. 20.00: Muzyka lekka. 20.55: Wiadomości sportowe. 21.00: Dodatek do Pras. Dziennika Radj. 22.05: Recital Szopenowski. 22.40: Felieton p. t. „Huhor Paryża". 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00—24: Muzyka taneczna.

KRAKÓW.

11.40: Przegląd Prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Płyty gramofonowe. 13.15: Poranek szkolny ze Lwowa. 14.00—16.05: Transmisje z Warszawy. 16.05: Płyty gramofonowe. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: Odczyt. 17.00: Płyty gramofonowe. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 17.55: Program na dzień następny. 18.00: Odczyt dla maturzystów z Warszawy. 18.20: Krak. wiadomości bież. 18.25: Transm. z Warszawy. 19.00: Odczyt. 19.15. Rozmaitości, komunikaty. 19.30— 23.00: Transmisjej z Warszawy. 23.00—24.00: Muzyka lekka i taneczna.

CYRKÓWKA

27)

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

STRZESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltyżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej woltyżerce kocha się skrycie klown Friko oraz pewien stały bywalec cyrku, którego nazywają „młodzieńcem ze szramą".

Po występie Eli, na arenę wpadł lekkim, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce...

Młodzieniec „ze szramą" syn magnata śląskiego. Edmund Staniecki, odwiedza z Elą rannego akrobatę w szpitalu, gdzie woltyżerka przekonywuje go o swej miłości.

Po kilku tygodniach Rex podniósł się z łóżka.

Friko nasuwa mu podejrzenie, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz uplanowana zbrodnia. Nieszczęsny akrobata przypomina sobie, że owego fatalnego wieczoru przy linie stał Jonny, który raz już był karany za kradzież.

Po kilku tygodniach Rex wrócił do cyrku. Czuł się jednak źle wśród kolegów. Miał wrażenie, że jest niepotrzebny.

Ela ogromnie cierpiała z powodu ułomności jej ukochanego, ale panowała nad sobą jak mogła, by Rex nic nie poznał ani z jej twarzy, ani z jej słów i czynów. Kochała go może więcej niż przedtem, ale czuła jednocześnie nieprzezwyciężony wstręt, gdy próbował się tulić do niej, chcąc ją objąć nazbyt krótkiemi pustemi rękawami...

Staniecki namawia ją, by zrezygnowała z Rexa, lecz Ela nie chce o tem słyszeć.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybska, córka bogatego przemysłowca. Czyni ona mu wyrzuty, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką".

Rex sam rezygnuje z poślubienia Eli i za namową Stanieckiego cichaczem wymyka się z cyrku. Staniecki miał mu zapewnić posadę, o czem nikt nie wie.

Po ucieczce Rexa Staniecki namawia Elę, aby opuściła cyrk.

Ela po długich namowach przenosi się z cyrku do pałacu Stanieckiego, gdzie rozpoczyna się dla niej nowe życie.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybską, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Ela czekała cierpliwie, sądząc, że zostanie wkrótce żoną Stanieckiego.

Pewnego wieczoru, gdy siedziała w saloniku z książku na kolanach, lokaj zameldował przybycie jakiejś pani.

Ela kazała ją wprowadzić do salonu.

Była to Rega Szybska, która uprzedziła Elę, że Staniecki z nią się żeni i wygnała ją na poddasze. Edmund po przyjeździe potwierdził tę smutną dla Eli wiadomość.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybska stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności. uliczny fotograf wysyła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida" fotografię Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu pałacu błąkała się po ulicach stolicy.

Walizki swe zawiozła do taniego hotelu.

Tego samego dnia Ela została aresztowana. W komisarjacie dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu, że ubiegłej nocy Edmund Staniecki został zamordowany i znaleziono przy nim jej sztylet.

Pozatem w walizce jej znaleziono pokrwawione rękawice.

Podczas konkursu Ela i Rega Szybska otrzymały po równej ilości głosów. Eli bronił zaciekle wielki jej wielbiciel, artysta-malarz Grześ Stęga.

Szybska zamawia u Stęgi swój portret, chcąc go w ten sposób przekupić, lecz malarz, pałający miłością do Eli, którą zna tylko z fotografji, nie chce o tem słyszeć.

Pewnego wieczoru Stęga podsłuchuje w knajpie rozmowę dwuch drabów, z których jeden przyznaje się po pijanemu do jakiegoś morderstwa, za które odpowiada niewinna cyrkówka.

Tego samego wieczoru Stęga udaje się przypadkiem do „Cyrku Guliwera" i nawiązuje znajomość z klownem Friko zwierza się przed nim, opowiadając o swej nieszczęśliwej miłości.

Rega wynajęła dla Stęgi mieszkanie w śródmieściu.

Stęga angażuje Rudziaka w charakterze posługacza nie wiedząc o tem, iż jest on morderca Stanieckiego.

Rega dowiaduje się o tem i prosi swego ojca, z którym spotkała się w „Adrji" aby wystarał się o posadę dla Rudziaka, wziął go do siebie.

Szybski spojrzał uważnie na córkę. Nie lubił tego rodzaju protekcji. Obawiał się, że to może mieć coś wspólnego z miłością...

— Cóż to za człowiek?... Co on umie?...

— Muszę cię uprzedzić, że to jest zwykły robociarz...

— Aha... Skąd do ciebie takie znajomości?...

— Nie jest to znajomość... Ktoś zwrócił się do mnie w tej sprawie... Przyrzekłam mu swą pomoc, no, i...

— Dobrze, przyślij go do mnie do biura... Pogadamy...

— Proszę cię bardzo, znajdź dla niego jakąś pracę... On ma na Śląsku rodzinę... Chciałby tam zostać...

— No, dobrze, dobrze... Czego ja dla ciebie nie uczynię... A powiedz no mi, jakże tam ta sprawa z konkursem piękności... Gdzie twoja nagroda?

Rega zagryzła wargi.

— Konkurs nie został jeszcze rozstrzygnięty. Do 1-go grudnia ma być wybrana Miss Polonja...

— I któż nią będzie?...

— Ja... Bądź spokojny...

Szybski uścisnął dłoń córki.

— Należy ci się to wyróżnienie... Służy ci Warszawa... Wyglądasz tu o wiele ładniej... Wiesz, że niczego tak nie pragnę w życiu jak twego szczęścia.

— Wiem, ojcze... Byłeś zawsze dla mnie dobry...

W tej chwili do lokalu wszedł Stęga. Rozejrzał się dokoła, wzrok jego zatrzymał się na twarzy Regi.

Ujrzała go również i machnęła mu ręką na powitanie. Twarz jej się rozpłomieniła.

— Któż to? — zapytał Szybski.

— Malarz Stęga... Bardzo zdolny człowiek... Maluje mój portret...

— Wcale mi o nim nie mówiłaś...

— Bo... zapomniałam zupełnie... Bardzo go lubię... Chcesz go poznać?...

— Owszem... Proszę bardzo...

Dała mu znak, aby się zbliżył...

Stęga podszedł, przywitał się z Regą.

— Mój ojciec... Pan Stęga...

Uścisnęli sobie ręce. Malarz zajął wolne krzesło.

— Niechże pani sobie wyobrazi jak wielkie szczęście mnie dziś spotkało!...

— No, cóż takiego? — zainteresowała się Rega.

— Wydostałem adresy wszystkich osób, noszących nazwisko Ruszczewskiej!... Okazuje się, że mamy w Warszawie przeszło sto osób, noszących to nazwisko!... Wszystkie te osoby muszę przepytać, czy nie znają Stelli Ruszczewskiej!... Zobaczy pani, że ją znajdę.. Może ze względów strategicznych nie powinienem tego pani mówić, ale jestem szczery...

Rega bynajmniej nie była zmartwiona tą wiadomością. A niech szuka Ruszczewskiej!...

— Dlaczego uważa mnie pan za swego wroga? — zapytała, śmiejąc się. — Chciałaby ją również zobaczyć!... Gdybym mogła, chętniebym panu pomogła, aby ją jak najprędzej znaleziono!

Malarz zmrużył szelmowskie oczy.

— E, nie wierzę pani... To jest tylko austrjackie gadanie...

Szybski uśmiechnął się. Rega wyciągnęła z torebki papieros.

— Jakże się panu mój papa podoba? — zapytała, by zmienić temat rozmowy.

— O, bardzo... Winszuję pani... Chciałbym również mieć takiego ojczulka z gruba książka czekową...

Szybski pokiwał głową i spojrzał na córkę.

— E, niech pan nie żartuje... Mój papa jest najlepszym człowiekiem na świecie... Takiego papy pan nie znajdzie... Ale muszę dodać, że takie córki również nie rodzą się na kamieniu...

Szybski pogłaskał rączkę córki. Podniósł się z krzesła.

— No, moi drodzy, na mnie już czas. Muszę jechać na dworzec... Nie przeszkadzajcie sobie...

Ucałował córkę w czoło.

— Bądź zdrowa... Jeżeli będziesz miała ochotę, przyjedź...

— Dziękuję ci, ojcze za wszystko... — odparła. — Bądź zdrów... A pokłoń się matce!... Powiedz jej, że dobrze mi się powodzi!... Bywaj!...

Po wyjściu Szybskiego Rega zmieniła się jakoś odrazu. Widać było, że krępowała się ojca.

— Cóż to z panem się działo? — zwróciła się do malarza. — Czekałam na pana przez całe popołudnie.... Nie raczył się pan wcale pokazać...

— Pracowałem trochę... — odparł Stęga.— Dziękuję za protekcję... Otrzymałem wiele zamówień...

— Rozpoczął już pan nowe prace?... Czy mogłabym je zobaczyć?...

— Chętnie... — odparł Stęga.— Choć tam niewiele jest do zobaczenia...

Ale Rega koniecznie chciała zobaczyć rozpoczęte portrety. Nie chodziło jej tyle o ujrzenie prac malarza, ile — jak to się łatwo domyśleć — o nawiązanie kontaktu z Rudziakiem...

Widziała go kilkakrotnie w mieszkaniu Stęgi, ale nie przypuszczała, że właściwie w ręku tego przypadkowego mordercy spoczywały jej losy...

Rozdział dwudziesty piąty

—:o:—

Zły duch.

Stęga nie oponował. Po upływie pół godziny wyszli z „Adrji" i pojechali na Marszałkowską. Drzwi otworzył im — jak zwykle — Rudziak.

Malarz zaprowadził Regę do salonika, gdzie kazał przynieść herbatę. Wyciągnął z szafy flaszkę konjaku. Od czasu, gdy sprowadził się z ulicy Tatarskiej na Marszałkowską, zmienił się również tryb życia.

Żył po ludzku. Miał pieniądze, ubierał się przyzwoicie, mieszkał jak człowiek. Przykro mu było z początku, że Rega dawała mu na wszystko pieniądze, ale teraz miał już tyle zamówień na portrety, że sam mógł się utrzymywać. Nie potrzebował już od nikogo pomocy.

Nic więc dziwnego, że był teraz w lepszym jeszcze humorze niż zazwyczaj Sypał kawałami jak z rękawa. Rega pękała ze śmiechu.

Ale, gdy tylko wszedł do pokoju Rudziak i wniósł na tacy herbatę, twarz jej spoważniała.

— Chciałabym z panem pomówić w pewnej sprawie...— rzekła po jego wyjściu.

— Ano, co nowego?... Słucham łaskawej dobrodziejki...

Nie zwracała mu już uwagi na jego sposób mówienia.

— Doszłam do wniosku — rozpoczęła Rega — że ten służący nie jest odpowiedni dla pana.

—Dlaczego?... — zdziwił się Stęga. — Bardzo go polubiłem... Muszę przyznać, że jest to mój najserdeczniejszy przyjaciel... Wprawdzie mógłbym cośnie-coś powiedzieć o jego przeszłości, ale — któż z nas jest bez winy mniejszej lub większej?... Zresztą, mimo ciążącej na jego sumieniu zbrodni...

— Zbrodni?...

— Tak... Ten człowiek ma zbrodnię na sumieniu, ale mimo to uważam go za człowieka niezwykle sumiennego...Wierzę, iż zbrodnię tę popełnił nie w celu rabunkowym...

— Jaką zbrodnię... O czem pan mówi?...

— Podsłuchałem przypadkiem rozmowę, jaką prowadził ze swym kompanem przy kieliszku i dowiedziałem się, że ciachnął jakiegoś gościa, za co do więzienia wsadzili jakąś cyrkówkę... Szczegółów nie mogę zeń wydobyć... Właśnie w tym celu wziąłem go do siebie... Przecie nie mogę pozwolić na to, aby działy się tego rodzaju niesprawiedliwości na świecie... Ślusarz zawinił, a kowala powiesili... Dowiem się najpierw od niego prawdy, a potem skłonię do skruchy i zameldowania o wszystkiem właściwym władzom. Nie znam wprawdzie tej, która niewinnie za niego cierpi, ale domyślam się, że nie musi jej być zbyt miło...

Rega zżymała się cała, słysząc o zamiarach Stęgi.

— Niepotrzebnie wtrąca się pan do cudzych spraw — poradziła mu, ukrywając swe zdenerwowanie. — A co się tyczy pańskich uwag, to może są one słuszne... Pan w każdym razie nie wydostanie od niego prawdy... Zostaw już pan to mnie... Lubię czasem bawić się w detektywa... Już ja od niego dowiem się wszystkiego...

— Nie rozumiem... Do czego pani zmierza?...

— Chcę, ażeby mi pan odstąpił Rudziaka...

— Jakto odstąpił?...

— Szukam właśnie lokaja... Rudziak nadaje się wspaniale do tej roli... Przy tej okazji wyręczę pana co do tego śledztwa... A ponadto przyda się panu raczej pokojówka...

— Niechaj pani czyni, jak pani uważa — zgodził się Stęga. — Mnie jest zasadniczo wszystko jedno...

Rega odetchnęła z ulgą. Sądziła, że przeprawa będzie znacznie trudniejsza.

Następnego dnia Rudziak przeszedł na nowe miejsce do Regi, a w dwa dni potem, otrzymawszy pieniądze na drogę oraz list polecający do pana dyrektora Szybskiego, wyjechał do Katowic..

Wtedy dopiero Rega odetchnęła spokojnie...

— Teraz już niczego się nie boję...— pomyślała. — Gwiżdżę na nich wszystkich...

Ale w tym samym czasie, gdy Rega sądziła, że znowu będzie mogła bezpiecznie intrygować na niekorzyść nieszczęsnej Eli, Stęga przyjmował w swym saloniku cyrkowego klowna, który również przybył, aby powinszować malarzowi nowego mieszkania.

Obydwaj siedzieli właśnie w saloniku i popijali wspaniały konjak.

— Zmizerniał pan ostatnio — rzekł malarz, przyglądając się klownowi. — Ciągle jeszcze kocha się pan nieszczęśliwie?...

Klown zaciągnął się dymem i odparł smutnym głosem:

— Tak... Na to niema rady... Miłość jest jak ospa: — każdy ją przejść musi..

— Tak... — podchwycił malarz. — Ale niektórzy przezwyciężają tę ospę z łatwością, inni nie mogą się z niej wygramolić... Ja i pan należymy chyba do tej drugiej kategorji...

Zamilkli obaj. Stęga obserwował zbliska klowna i żal mu się zrobiło tego człowieka.

Chciał go znowu skłonić do wynurzeń, wiedział, że potem człekowi lżej się robi.

— Tyle mi pan naopowiadał o swej miłości, a ja nie wiem jeszcze nawet w kim to pan tak się podkochuje?...

Klown spoczął nań nieprzytomnym wzrokiem, wyrwany z zadumy i odparł:

— Kto?.. Ja?... Aha...

I znowu zamilkł. Ale malarz nie dał mu już spokoju. Skoro zaczął. chciał już dokończyć.

— Więc nie może pan zdradzić kim jest pańska ukochana?...

— Owszem... mogę — odparł klown. — Powiem panu chętnie... Jest to...

(Dalszy ciąg jutro).

Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej

odbędzie się w dniu 8 maja o godzinie 11-ej rano w sali sejmu. — Kandydatów jeszcze nie desygnowano.—Lansowane nazwiska są tylko domysłami.

Warszawa, 28 kwietnia.

(B) Po doręczeniu marszałkowi sejmu d-rowi Świtalskiemu przez premjera Prystora zarządzenia Prezydenta Rzplitej o zwołaniu Zgromadzenia Narodowego na dzień 8 maja r.b., dalsze prace techniczne nad wyborami Prezydenta Rzplitej przeszły do rąk prezydjum sejmu.

Dziś rano marszałek dr. Świtalski odbył narady z szefem kancelarji sejmowej, dr. Dziadoszem. Ustalono, zgodnie z brzmieniem rozporządzenia Prezydenta, że Zgromadzenie Narodowe rozpocznie się o godz. 11 rano dnia 8 maja r. b. i odbędzie się w sali obrad sejmu. Sala ta obliczona jest na nieco większą ilość miejsc, aniżeli ilość posłów, których jak wiadomo, sejm liczy 444. Do tej liczby posłów dochodzi 111 senatorów. Na 555 miejsc sala sejmowa nie jest wprawdzie obliczona, tak, że gdyby opozycja wzięła udział w wyborach Prezydenta Rzplitej, to na sali panować będzie tłok.

Ogłoszenie oficjalnego zarządzenia o dniu odbycia wyborów Prezydenta Rzplitej wywołało oczywiście w całej prasie falę nazwisk — kandydatów. Do nazwisk tych, jak stwierdziliśmy już kilkakrotnie, nie przywiązujemy większej wagi, gdyż są one całkowicie dowolnemi domysłami

Ażeby jednak nikomu nie stała się krzywda, wymienimy kandydatów, lansowanych w prywatnych rozmowach, w kołach politycznych oraz częściowo na łamach różnych pism. Wymienia się więc przedewszystkiem prof. dr. Ignacego Mościckiego jako tego, który na stanowisku dotąd zajmowanem pozostanie. Dalej wymienia się nazwisko premjera Aleksandra Prystora, poczem z kolei idą pp. Ignacy Paderewski, znakomity muzyk i drugi premjer odrodzonej Polski, dalej p. Tytus Filipowicz, do niedawna ambasador Rzplitej w Waszyngtonie, następnie p. Stanisław Patek, obecny ambasador Rzplitej w Waszyngtonie i jeden z najbliższych przyjaciół osobistych Marszałka Piłsudskiego.

Wymienia się dalej nazwisko senatora Jerzego hr. Potockiego, który mianowany był ambasadorem w Rzymie, ale stanowiska tego nie przyjął i zrzekł się go w kilka dni po otrzymaniu nominacji. Wskazują między innymi na obecność senatora hr. Potockiego w Wilnie podczas ostatniego święta wojskowego, w czasie którego hr. Potocki był przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego.

W łonie klubu BB. panuje całkowita nieświadomość na temat osoby kandydata, który, będąc przez ten klub wystawiony jednocześnie ma zapewniony wybór, a to zważywszy bezwzględną większość ugrupowania prorządowego w Zgromadzeniu Narodowem. Nie jest dotąd wiadomem, kiedy czynniki kierownicze zdecydują się na ogłoszenie nazwiska swego kandydata. Nie brak nawet domysłów, że stanie się to dopiero w ostatniej chwili, a więc o godz. 10 rano, w dniu 8 maja r. b., t.j. wtedy, kiedy klub parlamentarny BB., złożony z posłów i senatorów, odbędzie na godzinę przed Zgromadzeniem Narodowem posiedzenie plenarne.

Do zgłoszenia kandydata na Prezydenta Rzplitej potrzeba 50 podpisów posłów lub senatorów. Zgłaszanie kandydata odbywa się na sali, w której odbywają się wybory i już po otwarciu obrad Zgromadzenia Narodowego. Z uwagi na tę procedurę możliwe są oczywiście wszelkie niespodzianki.

Na temat zachowania się klubów opozycyjnych wobec wyborów Prezydenta Rzplitej w dalszym ciągu panuje całkowity chaos. Dopiero w pierwszych dniach maja r. b. kluby opozycyjne odbędą posiedzenie i zadecydują ostatecznie o swojem ustosunkowaniu się do wyborów głowy państwa. W tej chwili w dalszym ciągu w stronnictwie ludowem w klubie narodowym dają się odczuć silne tendencje, zmierzające do wzięcia mimo wszystko udziału w doniosłem akcie wyborczym.

Ciekawe jest, że klub P.P.S przez swoje organy prasowe lansuje, jakoby zaskoczony był bardzo przykro wyznaczeniem wyborów Prezydenta Rzplitej na dzień 8 maja r.b., podczas gdy nazajutrz, t. j. 9 maja r.b., rozpocznie się przed sądem najwyższym proces byłych więźniów brzeskich w 3-ej instancji.

Kto podpalił Reichstag?

Van der Luebbe jest hitlerowcem i aresztowany został dla pozoru.—Podziemny korytarz łączy gmach Reichstagu z mieszkaniem Goeringa.—Rewelacje „Manchester Guardian"

Londyn, 28 kwietnia.

„Manchester Guardian" opublikował dwa artykuły, oparte na źródłowych, rewelacyjnych doniesieniach ze sfer narodowo-socjalistycznych w kwestji podpalenia Reichstagu.

Jak wynika z doniesień zawartych w tych artykułach, w dniu wybuchu pożaru, mimo gorączkowej akcji wyborczej, ani Hitler, ani Goebbels, ani Goering nie opuścili Berlina.

OCZEKUJĄC NA WYBUCH POŻARU.

Z mieszkania prezydenta parlamentu Goeringa, prowadzi

PODZIEMNE PRZEJŚCIE DO GMACHU REICHSTAGU.

Przejściem tem przeszli do Reichstagu, hitlerowcy, ubrani po cywilnemu, którzy zajęli uprzednio z góry posterunki, pozostawili znaczne ilości materjałów łatwopalnych, poczem wrócili ukrytem przejściem do mieszkania Goeringa, przywdziali brunatne mundury i oddalili się.

Wewnątrz gmachu Reichstagu

POZOSTAŁ TYLKO LUEBBE,

zaopatrzony w dowód osobisty, kilka własnych fotografji i legitymację o przynależności do jakiegoś ugrupowania komunistycznego w Holandji, wreszcie paszport holenderski.

Całkowita likwidacja „Stahlhelmu"

Został on wcielony do partji narodowo-socjalistycznej

Berlin, 28 kwietnia.

Biuro Wolfa donosi, że naczelny komendant "Stahlhelmu", minister pracy Rzeszy Seldte zgłosił przystąpienie do partji narodowo-socjalistycznej.

Komunikując o swej decyzji przez radjo min. Seldte zaznaczył, że podporządkowuje się wraz z całą organizacją „Stahlhelmu" kanclerzowi Hitlerowi, zwalniając równocześnie od przysięgi tych towarzyszów broni, którzy nie chcą iść jego śladem.

Berlin, 28 kwietnia.

Naczelny komendant „Stahlhelmu" Seldte ogłosił deklarację, w której stwierdza, że złożenie z urzędu Duesterberga nastąpiło z powodu istnienia pomiędzy obu kierownikami związku zasadniczej różnicy zdań w sprawie ustosunkowania się „Stahlhelmu" do rewolucji narodowo-socjalistycznej i w sprawie jego przyszłej organizacji.

Potworny mord pod Koninem

Zmasakrowanych małżonków znaleziono w zamkniętym kufrze

Łódź, 28 kwietnia

Wczoraj wykryto ohydny mord, dokonany przed kilku dniami we wsi Tuliszków pod Koninem.

We wsi tej, w domu własnym zamieszkuje małżeństwo Bolesław i Władysława Kłódkowscy. Wiedli oni bardzo skromny i solidny tryb życia mimo że uchodzili w okolicy za ludzi dobrze sytuowanych.

Kłódkowscy byli naogół odludkami, to też rzadko komunikowali się z sąsiadami. Nic więc dziwnego, że całkiem przypadkowo natrafiono na potworną zbrodnię, której ofiarami padli małżeństwo Kłódkowscy.

Otóż w dniu onegdajszym o godzinie 8-ej wieczór jeden z sąsiadów, utrzymujący bliższe stosunki z zamordowanymi, wiedziony ciekawością, czy też złą intuicją, udał się do ich mieszkania. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu — Kłódkowscy przepadli — wszelki ślad po nich zaginął.

Dopiero zawiadomiona policja wykryła niesamowite wprost morderstwo: otóż podczas skrupulatnych poszukiwań natrafiono na ślady krwi, które prowadziły od kufra, znajdującego się w jednej z odleglejszych izb domu.

Policja wyłamała zamki kufra. Leżały w nich potwornie zmasakrowane zwłoki małż. Kłódkowskich. Czy morderstwo dokonane zostało na tle rabunkowem, czy też z zemsty osobistej, wykaże niebawem dochodzenie (gr.)

Program wizyty delegacji sowieckiej

Członkowie delegacji będą również na rewji wojskowej w dniu 3 maja

Warszawa, 28 kwietnia.

Program pobytu przedstawicieli sowieckich organizacyj gospodarczych w Polsce, został ustalony jak następuje:

W dniu 1 maja o godzinie 9.55 wieczorem nastąpi przyjazd delegacji sowieckiej na dworzec główny. W dniu 2 maja o godzinie 11 rano odbędzie się powitanie gości w Izbie Przemysłowo-Handlowej Warszawskiej, a o godzinie 1 po poł. śniadanie w salonach hotelu Europejskiego, wydane przez Izbę Handlową Polsko-Sowiecka, wieczorem zaś goście sowieccy będą na przedstawieniu w Teatrze Wielkim.

W dniu 3 maja delegacja sowiecka będzie obecna na rewji, która odbędzie się w tym dniu na placu Marszałka Piłsudskiego, po południu zaś zwiedzi stolicę i jej osobliwości.

Po całodniowym pobycie w Gdyni delegacja sowiecka uda się nowowybudowaną magistralą kolejową do Poznania przez Inowrocław i Bydgoszcz. W Poznaniu delegacja sowiecka zwiedzi Targi Międzynarodowe i szereg fabryk oraz nawiąże kontakt ze sferami gospodarczemi Wielkopolski. W dniu 6 maja goście sowieccy przybędą do Katowic, skąd wieczorem wyjadą do Krakowa, a po zwiedzeniu zabytków tego miasta udadzą się do Łodzi. Po powrocie do Warszawy delegacja sowiecka zwiedzi zakłady Lilpopa oraz fabrykę Parowozów.

EXPRESS KRAKOWSKI i MAŁOPOLSKI

CENTRALNY ODDZIAŁ REDAKCYJNY I ADMINISTRACYJNY DLA CAŁEJ MAŁOPOLSKI: KRAKÓW, UL. PIJARSKA 4.
TELEFONY: REDAKCJA Nr. 171-50, ADMINISTRACJA Nr. 165-00. —
REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — 1 w połud. i od 4—7 wieczorem, (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w połud. i od 4—7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P.K.O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

W obronie parków i skwerów

Apel magistratu krakowskiego

Objawy zdziczenia oraz swawoli, przybierają formy zatrważające.

Kronika niszczenia przyrody notuje niemal codziennie wypadki kradzieży krzewów, kaleczenia drzew, deptania trawników, niszczenia ogrodzeń.

I tak, w ciągu ubiegłego tygodnia zanotowano zniszczenie krzewów na plantach obok Uniwersytetu, obok kościoła OO. Kapucynów, skaleczenie 26 świeżo posadzonych drzewek przy ul. Polnej (Dębniki) — złamanie drzewek przy ul. Straszewskiego oraz obok pomnika Bałuckiego, kradzież kaczki z sadzawki na plantach, kradzież 56 pali przy drzewkach nowoposadzonych na ulicach miasta.

Wobec powyższych faktów — Magistrat apeluje do wszystkich obywateli, którym dobro naszych plant, parków, skwerów i drzew ulicznych leży na sercu, by nie dopuszczano do niszczenia dobra publicznego, niszczenia zieleni, która ma tak doniosłe znaczenie dla mieszkańców miasta.

Zgon słynnego rabina krakowskiego

Nocy onegdajszej, po długiej chorobie serca, **zmarł rabin krakowski, Józef Nechemie Kornitzer.** Zmarły miał lat 52.

Śmierć nastąpiła wskutek ataku serca.

Zmarły był w Krakowie postacią popularną ze względu na swą osobę oraz na fakt, że był on wnukiem słynnego w Krakowie posła do parlamentu austrjackiego, Schreibera.

W kondukcie wzięli udział z ramienia wojewody radca Nowicki, prezydent miasta dr. Kaplicki, prezes izby przemysłowo-handlowej Epstein, przedstawiciele władz oraz 10.000 osób.

REPERTUAR TEATRÓW.

TEATR MIEJSKI im. J. SŁOWACKIEGO: — o godz. 20-ej: — „Dziesięcioro".
TEATR „BAGATELA": — „Pepina", operetka Stolza.

REPERTUAR KIN.

ADRIA: — „Romeo i Julcja".
APOLLO: — „Złote sidła".
ATLANTIC: — „Ingenba — Wielki Myśliwiec".
PROMIEŃ: — „Miłość i zemsta dońskiego kozaka".
SŁOŃCE: — „Światła wielkiego miasta".
SZTUKA: — „Gehenna kobiety".
UCIECHA: — „Na rozkaz kobiety".
DOM ŻOŁNIERZA: — „Jad w miłości".
MUZEUM: — „Na Zachodzie bez zmian" i — „Afryka mówi".

Otwarcie kwietniowej kadencji przysięgłych

odbędzie się dziś w krakowskim sądzie okręgowym

Dziś, t. j. w sobotę, nastąpi w krakowskim sądzie okręgowym karnym w sali trybunału, **otwarcie kwietniowej kadencji przysięgłych.**

Roki otworzy wiceprezes sądu okręgowego, dr. Krupiński, poczem nastąpi wylosowanie przysięgłych, którzy w bieżącej kadencji będą sądzić. Losowanie odbędzie się w obecności prokuratora i przedstawicieli izby adwokackiej, poczem odbędzie się pierwsza rozprawa.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 32-letni Marjan Modesa, ogrodnik z Bierzanowa, oskarżony o fałszowanie pieniędzy i o kradzież.

TEATR „BAGATELA".

Jak już donosiliśmy, dziś w sobotę dnia 29 kwietnia b. r. w Teatrze „Bagatela" rozpoczyna gościnne występy „Operetka Warszawska" pod kierownictwem Marjana Domosławskiego i Tadeusza Laskowskiego p. t. „Peppina" operetka w 3-ch aktach K. Ostrreichera. Muzyka R. Stolza. Przekład J. Krzewińskiego i L. Brodzińskiego.

KONCERT W KOŚCIELE ŚW. AGNIESZKI.

W odnowionym już wewnątrz kościele garnizonowym św. Agnieszki w niedzielę, dnia 30 b. m. o godz. 12-ej podczas Mszy św. Chór międzyszkolny X. Szkoły im. św. Jadwigi 100 uczenic pod kier. W. Pani Prof. Matyldy Hubiszty wykona szereg utworów wielkanocnych i do Matki Boskiej; przy organach Henryk Pęcherski.

TEATR IM. SŁOWACKIEGO. „DZIESIĘCIORO",

komedja chlubnie znanego na scenach polskich poety i dramaturga, Józefa Wiśniowskiego, ukaże się na prapremjerze krakowskiej sceny dziś w sobotę, przygotowywana od dłuższego czasu w opracowaniu scenicznem Józefa Karbowskiego, z współudziałem autora, w obsadzie pp.: Bednarska, Daszyńska, Granowska, Jaworska, Kostecka, Ordyńska, Hierowski, Leliwa, Solarski, Woźnik, Wroński.

WYCIECZKA DO POZNANIA.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie organizuje wycieczkę na Międzynarodowe Targi Poznańskie do Poznania. Koszta przejazdu tam i zpowrotem wynoszą z Krakowa zł. 17.20, z Tarnowa 22.90.

Odjazd z Krakowa dnia 5 maja o godz. 17-ej przyjazd do Poznania dnia 6 maja o godz. 0.24. Odjazd z Poznania dnia 7 maja o godz. 17-ej przyjazd do Krakowa dnia 8 maja o godz. 0.20.

Bilety sprzedają do dnia 4 maja b. r. godz. 12-ej w Krakowie „Orbis", Polski Związek Turystyczny, „Wagons-Lits-Cook" i Kasa Osobowa na dworcu gł. w Krakowie.

Przejazd wagonami pulmanowskiemi II klasy, wszystkie miejsca numerowane, Wagon restauracyjny w pociągu.

MUZYKA POLSKA W TOW. ESPERANTO.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu polskiej muzyki odbędzie się staraniem Towarzystwa Esperanto w poniedziałek 1 maja b. r. o godz. 7.30 wiecz. w sali Muzeum Przemysłowego, Smoleńsk 9.

Wieczór zaszczycą swemi przemówieniami p. prof. dr. Odo Bujwid oraz p. prof. dr. Reiss. Współudział biorą: p. Marja Chmiel-Tryczyńska, p. prof. Olga Łapicka, artystka dram. p. Irena Starkówna, p. Streissenberżanka i p. Finkenperl.

POSIEDZENIE KOMISJI MUZEALNEJ.

Dnia 26-go b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. wiceprezydenta W. Ostrowskiego posiedzenie komisji Miejskiego Muzeum Przemysłowego im. d-ra A. Baranieckiego przy licznym udziale członków komisji.

Dyrektor Muzeum, inż. Eug. Tor, złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności Muzeum za rok 1932, które zostało przyjęte do wiadomości pozatem poddano szczegółowej dyskusji sprawę ustosunkowania się Muzeum Przemysłowego i Woj. Instytutu Rzem. Przem., znajdującego się przy Muzeum Przemysłowem w związku z uchwalonym budżetem gminy m. Krakowa na rok bieżący.

Spalanie odpadków przyczyną pożarów

W ostatnim czasie zaszły wypadki spalania śmieci, odpadków, trawy itp. bez wiedzy i zezwolenia komendy straży pożarnej, co zagraża w wysokim stopniu bezpieczeństwu ogniowemu miasta i naraża straż pożarną niepotrzebnie na wyjazdy do takich pożarów.

Magistrat zwraca uwagę, że w myśl obowiązujących przepisów spalanie między innemi materjałów bezużytecznych i wszelkich odpadków może się odbywać tylko za uprzedniem zezwoleniem komendy straży pożarnej.

Niestosujący się pociągani będą do odpowiedzialności karnej, a nadto obowiązani będą do ponoszenia kosztów wyjazdu do pożaru.

OFIARY NA KOŚCIÓŁ Św. AGNIESZKI.

W. Pani Anna Klimcykowa, zam. w Krakowie (Kazimierza Wielkiego Nr. 88) składa w naszej administracji jeden zegarek z łańcuszkiem srebrnym, jako dar na kościół Św. Agnieszki.

W. Pan Stanisław Jurek, zam. w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 88, składa w naszej administracji jeden zegarek srebrny, jako dar na kościół Św. Agnieszki.

PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW NA UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE W DNIU ŚWIĘTA NARODOWEGO 3-GO MAJA.

według ustalonego podziału przez Komitet dla Urzędów, Instytucyj i Organizacyj, rozpoczęła kasa teatru w dniu dzisiejszym, w godz. od 9 rano do 1 w południe i od 4-ej popoł. do 6-ej wiecz.

Przydzielone loże i fotele będą rezerwowane tylko do poniedziałku, dnia 1 maja b. r. w południe. Po tym terminie rezerwowane a nie wykupione bilety będą sprzedawane osobom prywatnym.

DZISIEJSZY DYŻUR NOCNY W APTEKACH W KRAKOWIE:

Ul. Grodzka 22 „Pod Złotym Słoniem", tel. 102-03, ul. Wybickiego 1, „Nowowiejska", tel. 156-10, Pl. Matejki 3 „Pod Jagiełłą", tel. 156-11, ul. Rakowcka 12 „Pod Trzema Gwiazdami", tel. 114-08, ul. Dietla 36 „Sternbacha", tel. 147-64.

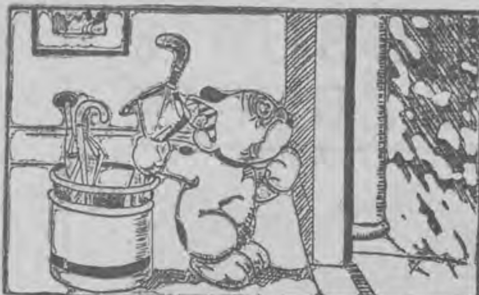
W Podgórzu: ul. Kalwaryjska 22 „Pod Hygeą", tel. 147-06.

Przygody Azora

Wesoły rysunkowy film „Expressu"

Serja XIX-ta

w której dowiadujemy się o strasznych przeżyciach Azora podczas wiosennej burzy



Niby wiosna, maj za pasem,
A człowieka trzęsie febra..
Przed godziną słońce grzało,
Teraz leje deszcz jak z cebra!



Lecz cóż robić, trudna rada,
Taka jest już boska wola...
Nikt nie może wyjść na miasto
W taki dzień bez parasola!



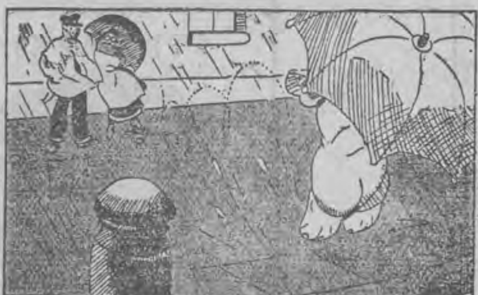
Świszczy wiatr jak kamień z procy,
Szumi deszcz jak drzewa w lesie...
Pędzi Azor z parasolem,
Wicher sam go naprzód niesie.



— „Hola!... Hola, mości wietrze!...
Nie dam robić z siebie franta!"...
Azor z wiatrem się mocuje.
Raptem wpadł na policjanta...



—„Ach, przepraszam...— jęknął Azor-
Taki wiatr... Mam nogi słabe"...
Ledwo słowa rzekł powyższe
Znowu wpadł na jakąś babę.



Baba w krzyk — do policjanta —
A policjant też był srogi...
Sytuacja była groźna,
Azor — oczywiście — w nogi!



Wicher porwał go w swe łapy
I podrzucił hen! — do góry!...
Poprzez miasto, ponad dachy,
Tam, gdzie drzemią groźne chmury.



I miotany strasznym wichrem
Raz na prawo, raz na lewo,
W rozszalałym, dzikim pędzie
Azor chwycił się o drzewo.



Już wyczuwał pod stopami
Upragniony, ziemski padół,
Nagle wiatr go z drzewa strząsnął, —
Azor spada głową na dół!



Deszcz wciąż pada, wicher wyje
I wiosenne walą gromy,
A pod drzewem w miejskim parku
Stoi posąg nieruchomy.



Azor wpadł nań z taką siłą,
Że oderwał głowę „panny"
I trysnęła struga wody
Prosto w niego, jak z fontanny!



A gdy ścichła wreszcie burza
I doczekał się jej końca,
Azor zamknął swój parasol
I uśmiechnął się do słońca...

„Pozwólcie nam żyć!.." 39

Powieść sensacyjno-społeczna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Halina Rajecka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczy utopić się.

Przeszkodził jej w tem szofer Paweł, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u 4-letniej Reni Zbaraskiej, a Paweł zostaje słynnym bokserem.

W Dembiankach, w pałacu hr. Zbaraskich mieszka dumna hr. Izabella Sławucka, odnosząca się wrogo do Haliny. Do pałacu przyjeżdża także kuzyn Izabelli młody Zbigniew Zbaraski.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli. Izabella jeszcze mocniej nienawidzi Haliny.

Dzięki przypadkowo podsłuchanej rozmowie Halina wykryła spisek na życie Zbigniewa. Banda okolicznych zbrodniarzy została zlikwidowana przez policję. Halina zostaje wezwana do sędziego śledczego, gdzie ją konfrontują z pojmanemi członkami bandy.

Jakoż przypuszczenia sędziego okazały się słuszne, bo oto w bladym pomocniku kuchmistrza poznała Halina poszukiwanego.

— To ten! — wskazała nań palcem.

Kucharczyk zrobił ruch, jakgdyby chciał rzucić się do ucieczki, lecz przytrzymały go ramiona dwuch silnych policjantów.

Za chwilę został okuty w kajdany i zaprowadzony na posterunek, gdzie wzięty w krzyżowy ogień, przyznał się iż za pięćset złotych zobowiązał się wydać hrabiego w ręce bandy Nikitczuka.

Minął tydzień. Stan zdrowia rannego policjanta poprawił się tak bardzo, że wkrótce przewieziono go do szpitala na dłuższa rekonwalescencję.

W ręce Haliny dostaoł się kilka gazet, w których szeroko opisany był przebieg wydarzeń pamiętnej nocy. Znalazło się tam też nieco słów pod jej adresem. Jeden nawet z artykułów zatytułowany był:

BOHATERSKA DZIEWCZYNA OCALA HRABIEGO ZBARASKIEGO OD NIECHYBNEJ ŚMIERCI.
ZLIKWIDOWANIE GROŹNEJ BANDY DANIELA NIKITCZUKA PRZEZ DZIELNĄ POLICJĘ.

Rajecka, aczkolwiek skromna z natury, uczuła w sercu radość. I starannie włożyła gazetę do swojej walizki na pamiątkę...

Nazajutrz, przechodząc przez park, natknęła się na starą kobietę, pokrytą łachmanami.

Baba spojrzała na nią tak nienawistnemi oczami, że aż ciarki przeszły Halinę. A nieznajoma syczała przez spróchniałe zęby:

— Bodaj cię Bóg skarał za moją krzywdę!... Bodajbyś żywcem zgniła!.. Bodajby cię stoczył trąd, a udusiła cholera!...

Dziewczyna spojrzała na nią z przerażeniem.

— Niewiem za co mnie tak przeklinacie: a cóż wam takiego złego zrobiłam?

Starucha potrząsnęła kosturem.

— Co mi zrobiłaś złego? Powiem ci tylko tyle: jestem matką kucharczyka Borysa, któregoś wydała w ręce policji! Ot, głupi był chłopak!... chociaż serce miał jak złoto.. Obiecywał mi: „nie bójcie się matulu, mam taki interes na oku, że kupię wam własny domek, ażebyście się na starość nie potrzebowali tułać po świecie"... No i zrobił interes!... Pójdzie na pół życia do więzienia, a ja tymczasem zdechnę samotna z głodu...

Tu kostur warknął złowrogo w rękach starej.

— Ale zemszczę ja się za niego!.. Pokażę ci, co to znaczy wydawać porządnych ludzi w ręce policji!...

Na szczęście dla Haliny nadbiegł ogrodnik z pomocnikiem, którzy wyprowadzili rozjuszoną babę z parku. Niemniej incydent ten zatruł całą radość Halinie.

Próżno starała się wytłumaczyć sama sobie, że spełniła tylko obowiązek obywatelski, ułatwiając policji odnalezienie spólnika bandy Nikitczuka: przez długi czas brzmiały w jej uszach przekleństwa matki, która przez nią straciła jedyną podporę swojej starości...

— Tak ciężkie i zagmatwane jest życie — myślała, układając do snu małą Renię.

—Ten sam czyn może być równocześnie błogosławieństwem dla jednego a przekleństwem dla drugiego!... Nawet wtedy, kiedy się czyni dobrze, krzywdzimy czasem mimowoli kogoś, kogo się nawet nie znało!

Takie nękały ją wątpliwości. Ale w tym samym czasie Izabella nie miała najmniejszych skrupułów w stosunku do jej osoby.

Oczy jej, spoglądając za zgrabną sylwetką Rajeckiej, stawały się coraz bardziej zawistniejsze. Trawiły ją gniew i zazdrość.

Stary hrabia udawał, że niczego nie dostrzega. Przeciwnie począł nawet dolewać oliwy do ognia.

Pewnego razu zauważył przy wieczerzy:

— Renia staje się coraz większa... Myślę, że byłoby słuszne, gdyby dziecko poczęło jadać razem z nami przy stole... Inaczej zdziczeje nam jeszcze malutka. Niech się zawczasu uczy dobrych manier.

Zbigniew podchwycił z zadowoleniem myśl ojca.

— Myślałem o tem już dawno... Żyjemy pod jednym dachem, ale nie mamy sposobności do zbyt częstego spotykania się: te ciągłe rozjazdy i wyjazdy, a potem ta hiszpańska etykieta, odgradzająca starsze pokolenie od młodego...

Hrabianka Sławucka milczała: było jej bowiem obojętne, czy mała Renia siadywać będzie z nią razem do stołu, czy nie. Nie spodziewała się bowiem, jakie z sytuacji tej wynikną dla niej przykrości.

Bo kiedy nazajutrz w porze obiadowej zjawiła się Renia w jadalni wraz z swą boną, hrabia zwrócił się do kamerdynera z poleceniem:

— Niech Jan przyniesie jeszcze jedno nakrycie i postawi je obok talerzyków Reni...

— Czy będziemy mieli dziś gości?— zapytała, wchodząc do pokoju Izebella.

Hrabia spojrzał na nią z pod krzaczastych brwi i odparł od niechcenia:

— Ależ bynajmniej!.. Będziemy obiadować w ściśle familijnym kółku.

— A więc dla kogo przeznaczone jest to piąte nakrycie? — badała zaintrygowana Sławucka.

Stary Zbaraski spokojnym ruchem skinął na kamerdynera, ażeby wniesiono pierwsze danie. Poczem nie spiesząc się z odpowiedzią, odparł:

— To piąte miejsce przeznaczone jest dla panny Haliny...

Hrabianka, która wzięła właśnie do ręki łyżkę, odłożyła ją zpowrotem. Zdziwienie i wyraz najwyższego oburzenia malowały się na jej twarzy, gdy krzyknęła:

— Dla panny Haliny?...

Zbaraski począł najspokojniej jeść zupę.

(Dalszy ciąg jutro).

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.